Nr. 190. We Lwowie, — Niedziela dnia 9. Sierpnia 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 8. sierpnia.

Z Wiednia zapewniają, że pomimo dotychczasowych trudności, nadzieja pomyślnego zakończenia układów handlowych ze Szwajcarją nie jest wykluczona. Trudność pochodzi głównie ztąd, że rokowania prowadzą wspólnie Niemcy i Austro-Węgry, skutkiem czego porozumienie jednostronne jest niemożliwe, ukończenie pomyślne rokowań zależy głównie od stanowiska Niemiec.

Wszystkie koła w Poznaniu, a przedewszystkiem polskie, czynią przygotowania do uroczystego przyjęcia cesarzowej Fryderykowej. Liczne grono obywateli polskich odbyło poufne zebranie celem naradzenia się nad przyjęciem cesarzowej ze strony polskiej. Wybrano osobny komitet, a ten wydał następującą odezwę:

„Współobywatele! W niedzielę dnia 9. bm. przybywa do grodu naszego na jubileuszową uroczystość tutejszego pułku huzarów Jej Ces. Mość, wdowa po cesarzu Frydryku. Ta sama Dostojna Pani lat temu trzy. kiedy straszna klęska powodzi nawiedziła dolną dzielnicę naszego miasta, od łoża walczącego ze śmiercią cesarskiego małżonka swego podążyła do nas, aby okazać nam współczucie, i przyjść w pomoc naszej niedoli. Dziś, kiedy znowu do nas przybywa, okażmy tej Dostojnej Pani, że my Polacy umiemy być wdzięcznymi za okazane nam względy i życzliwość, i stwierdźmy to czynem, jawnie i publicznie przez najliczniejszy udział w przyjęciu tej Dostojnej i Szlachtnej Pani. Rodacy! Wystąpmy wszyscy w odświętnej szacie i przystrójmy mieszkania nasze na przyjęcia Wysokiego Gościa“.

W chwili przyjazdu cesarzowej Frydrykowej do Poznania, na dworcu oczekiwać będą tylko dostojnicy wojskowi i cywilni, a w ich liczbie marszałek sejmu prowincjonalnego p. Unruhe z Babimostu, wicemarszałek p. Stan. Stablewski z Zalesia, przewodniczący wydziału prowincjonalnego p. Dziembowski i zastępca przewodniczącego (w nieobecności p. Fr. hr. Kwileckiego) p. St. Chłapowski z Szółdr, prezydent krajowy hr. Posadowski-Wehner, dyrektor ziemstwa kredytowego Staudy, nadburmistrz miasta Witting i przewodniczący rady miejskiej. Rada miejska, urzędnicy i obywatele będą witali cesarzowę przed bramą berlińską. Na trybunach znajdą pomieszczenie obywatele, oraz panie. Deputacje zaś obywateli i pań przyjęte będą w gmachu komenderującego jenerała o godz. 2 popołudniu, z tem wszakże zastrzeżeniem, aby do soboty zgłosiły się z prośbą o audjencję do komenderującego jenerała Seecta. Deputacja dam zamierza wręczyć cesarzowej wspaniały bukiet.

Cesarzowa wdowa przybywa do Poznania na uroczystość pułku noszącego jej imię.

Znowu wielki kawał ziemi polskiej przeszedł na własność pruskiej komisji kolonizacyjnej. Pani hr. Potworowska z Parzenczewa sprzedała bowiem swe 3.600 morgów obszaru mające dobra Wielkie Rybno, w powiecie gnieźnieńskim, a były poseł do sejmu pruskiego dr Leon Mukułowski sprzedał swe dobra Kowalewo, w powiecie pleszewskim położone, obszaru 1700 morgów. Razem zatem przeszło w ręce niemieckie 5300 morgów. (Morg pruski wynosi tyle co pół austrjackiego).

W sprawie prywatnej nauki języka polskiego w Poznaniu, donoszą z miasta *Dzien. Pos.*: Od terminu ogłoszenia reskryptu ministerjalnego w sprawie prywatnej nauki języka polskiego, upłynęło już kilkanaście tygodni; przypuszczać więc można było, że nauka języka polskiego wejdzie w bieg wszędzie, a zwłaszcza tu w Poznaniu, najpóźniej po ukończeniu wielkich wakacyj. Tymczasem zawiedliśmy się. Jak się dowiadujemy, mieli nauczyciele poznańscy z dniem 5. bm. rozpocząć naukę polskiego języka. Zanim jednakże wydali uczniom potrzebne dyspozycje, odnieśli się do swych przełożonych rektorów z zapytaniem, czy im będą lokale szkolne na powyższy cel oddane do dyspozycji. I oto dowiedzieli się, że rektorzy nie mają jeszcze upoważnienia władz miejskich do pozwolenia użycia lokali szkolnych na prywatną naukę polskiego języka.

Z Moskwy donoszą: Na uczcie danej dla oficerów eskadry francuskiej, wzniósł gubernator pierwszy toast na cześć cara i carowej, poczem burmistrz pił zdrowie Carnota. Oba toasty przyjęto z zapałem. Orkiestra odegrała hymn rosyjski i marsyliankę. Po dalszych toastach na cześć w. ks. Sergiusza i admirała Gervais, wzniósł Gervais imieniem Francji toast na pomyślność carstwa rosyjskich, w. ks. Sergiusza, całego domu carskiego i miasta Moskwy. Odpowiadając na wzniesiony przez burmistrza toast na pomyślność Francji, powiedział Gervais: „Na was i na nas zwraca obecnie uwagę cały świat. Cała Francja pała uczuciami przyjaźni dla Rosji. Piję na pomyślność świętej Moskwy, wielkiego narodu rosyjskiego i cara“. Wypowiedziawszy te słowa, rozbił mowca swój kielich. Czerniajew przemówił temi słowy: „Historja nas zbliżyła i jesteśmy przyjaciółmi; piję na pomyślność Francji, jej armii i floty“. Gervais odpowiedział: „Doświadczona w niedoli, zbiera Francja swe siły. Silna, dzięki swej jedności i przyjaźni z wielkim monarchą, jest Francja spokojną i z ufnością spogląda w przyszłość“.

Wieczorem o godz. 11. nastąpił powrót Francuzów do Petersburga. W. książę Sergiusz, jilny gubernator Moskwy otrzymał order legii honorowej. (Telegram ten mogliśmy wczoraj tylko w jednej części naszego nakładu umieścić; p. r. *Gaz. Nar.*).

Dziennik *Paris* potępia toast Czerniajewa w Moskwie i powołuje się na telegramy cara do Carnota i do burmistrza Cherbourga. W obu telegramach nie było nic więcej nad wyrażenie przychylności. To są wyrażenia jedynie miarodajne dla oceny sytuacji. Nic nie upoważnia do wniosku, jakoby Rosja chciała popierać Francję w jej rewindykacjach. Należy przeto wystrzegać się przesady w komentowaniu tych depesz cara, a tem mniej nie należy przyczepiać do nich postscriptum, którego sam car nie miał zamiaru dopisywać.

Król Aleksander serbski był wczoraj po południu na ćwiczeniach wojskowych pod Krasnem Siołem. Po obiedzie u w. ks. Włodzimierza, wieczorem powrócił do Peterhofu.

W Fuldzie odbędzie się w przyszłym tygodniu konferencja biskupów pruskich.

Rajchstag niemiecki rozpocznie obrady już 10. listopada, chodzi bowiem o to, żeby załatwiono się jak najprędzej z traktatami handlowemi, które mają obowiązywać od dnia 1. lutego 1892 r.

Nowy gabinet holenderski ukonstytuował się pod przewodnictwem burmistrza amsterdamskiego van Tienhovena w następujący sposób: sprawy wewnętrzne van Tienhoven; kanały, handel i przemysł Tak van Poortvliet; kolonie Cremers; sprawiedliwość Schmett; sprawy zagraniczne Beaufort (umiarkowany liberał); marynarka Kruys. Ministrem finansów będzie prawdopodobnie prezydent banku niderlandzkiego Piersen. Minister wojny jeszcze nie mianowany.

Sprawy ruskie.

Lwów d. 8. sierpnia.

Powinniśmy właściwie powiedzieć: „Historja ruskie“, bo co tu mówić o „sprawach“, gdzie z jednej strony o ciągłem jeno słychać wodzeniu się za łby partyj ruskich, wzajemnem łżeniu i wyklinaniu, a z drugiej tylko o kipiącem złością, nienawiścią i kłamami rozmyślnemi, ujadaniu obu tych partyj na Polaków. Gdzie praca dodatnia?... Chyba tylko w ciągłem żądaniu, aby wszystko, co tylko potrzebne dla narodu ruskiego w Galicji, czynił rząd, i to wszystko kosztem państwowym. Chyba tylko w tem ciągłem żądaniu, aby Polacy byli ciągle na usługi Rusinom, a nawet do słowa przychylnego za to prawa nie mieli.

Nie tak postępowali Czesi, nie tak ubodzy Słowieńcy — to też inny jest owoc usiłowań ich narodowych, niż ta zupełna duchów prostracja, która się odbija tak smutno w galicyjskim obozie ruskim. Co straszliwe wywołuje wrażenie w tych wszystkich historjach ruskich, to krwawa niewdzięczność — już nie mówimy wobec „sąsiadów“ i nawet wobec rządów austrjackich — ale wobec własnych najzasłużeńszych mężów. Kiedy młodoczechizm począł ojcobójczą dłoń ą bić na Riegerów itp., już Czesi stanęli byli w całej pełni siły odrodzonego narodu. Stanął już gmach, któremu nie zaszkodzi oberwanie jakiego gzymsu lub ornamentu, ale w historjach ruskich wywraca się pierwsze nawet fundamenta, które też przez lat 40 z górą kopane, ani ponad wierzch gruntu jeszcze nie wyszły. To nie walka o naród z obcym ciemięzcą, ani to nawet wojna domowa — to piekielna waśń nieustająca w rodzinie, w której ojciec, matka, dzieci ciągle włosy sobie garściami wyrywają, od ostatnich wyrazów lżą siebie nawzajem wobec całej gromady, i w szatańskiem opętaniu własne plony w stertach lub stodołach podpalają.

Lwowskie towarzystwo śpiewaków ruskich „Bojan“ urządziło wycieczkę do Pragi. Było to wydarzenie zaiste wielce doniosłe w dziejach ruskich, gdy Rusini po raz pierwszy poza granicami Galicji i Wiednia wystąpili jako naród, i to wyraźnie jako Rusini a nie Rosjanie, i gdy jako tacy serdecznie powitani i ugoszczeni zostali w dzisiejszem ognisku Słowiańszczyzny. Nuż z tego powodu moskwofilska *Hałycka Ruś* w morderczych artykułach bić na „Bojana“, na Rusinów; nuż odpowiada mu zaciekle, ale bez werwy *Diło*. Gdyby szło o palmę krzyku, dostałaby się w tej historji moskwofilom, pod względem rzeczy atoli z kretesem przegrali. Jak się to zawsze dzieje w historjach ruskich, *Hałycka Ruś* użyła kłamu, a to że Rusinów przyjmowano w Pradze tylko jako Rosjan, że tam nie uznawano żadnych Rusinów i t. p., w czem się nawet na moskwofilski organ młodoczeski, na *Narodni Listy* powoływała.

Jużcić, gdyby moskwofilom zaprodukowano sameż numera *Narodnich Listów* na dowód, że tak nie jest, *Hal. Ruś* postąpiłaby tak jak narodowcowe *Diło* postępuje w stosunkach z Polakami — zanegowałaby poprostu i uzyskałaby wiarę u swoich zwolenników. Ale gdy wystąpi taki urzędowy rosyjski *Warszawski Dniewnik*, to co innego — mała *Hal. Ruś* zmilknąć musi, gdy głos brytana rosyjskiego się odezwie. Otóż *Warszawski Dniewnik* wielce jest zgorszony tem, że *Narodni Listy* galicyjskich Rusinów nazywają Rusinami i że dziennik czeski zrobił wzmiankę, iż ci goście z Galicji wyraźnie oświadczyli, że nie są Rosjanami, tylko Rusinami. „Jest to bardzo prawdopodobne — pisze *Warsz. Dn.* — że takie oświadczenie wyszło od Russkich w Galicji, pomiędzy którymi znajduje się wielu „opolaczonych“, i jak się nie mają zepsuć Russkije w Galicji, pod potrójnem jarzmem Polaków, żydów i Niemców? Ze strachu nie nazywają oni siebie właściwem imieniem i poddają się Polakom, którzy ich nazwali Rusinami, bo tak sobie życzą wielmożni panowie rządcy z Krakowa i Lwowa, ktorzy mogą ich posadzić do „Iwanowej chaty“, tj. do więzienia, za śmiałość nazywania się Rosjanami, uważając to za zdradę stanu. Nieszczęśliwy naród!“

Drugi akt tej historji z wyjazdem Rusinów do Pragi i zamanifestowaniem się ich jako odrębnego od Rosjan narodu odbył się we Wiedniu, i jeszcze straszniejszą wywołał bijatykę familijną w obozie galicyjsko-ruskim. „Sicz“, stowarzyszenie akademików narodowców ruskich we Wiedniu, zaprosiła powracających z Pragi Rusinów, aby wstąpili do Wiednia, gdzie na ich cześć umyśliła wyprawić wieczór, zapraszając oraz wszystkie słowiańskie stowarzyszenia, jakie we Wiedniu istnieją. Zasadą przewódcy „Bojana“, prof. Szuchewicza — męża istotnie szczerze pracującego — było: pozostawić na boku wszelkie waśnie polityczne. Zaproszono tedy także „Bukowynę“ stowarzyszenie akademików ruskich moskalofilów na ów wieczór. Bukowyńczycy przybyli, a nawet członek ich „honorowy“ ultramoskalofil Dudykiewicz, mimo że nie był zaproszony. I nuż moskwofile wystąpilili na tym wieczorze z mową rosyjską, zarzucając, że narodowcy tworzą Targowicę w obozie ruskim, że Rusinów nie było i niema, tylko Rosjanie itp. Narodowcy wreszcie odebrali głos moskwofilowi i stała się straszliwa burda familijna ruska wobec reprezentantów wszelakich plemion słowiańskich.

Zowiemy tę burdę „familijną ruską“, bo chociaż w programie stało: zaprosić wszystkie we Wiedniu stowarzyszenia słowiańskie — nie zaproszono jednakowoż polskich. W antipolacyzmie godzą się oba wrogie sobie obozy ruskie, i tworzą jedną serdeczną rodzinę. I ta miłość ich familijna oto jak się świetnie zamanifestowała!

I świeże czubienie się krwawe między *Hałycką Rusią* a *Diłem*, i znowu palmę krzyku odnosi ajentka rusofilska, ale sprawy *Diło* nie wygrało. Nie mogło dobrze wytłumaczyć, dlaczego na wieczór rusko-słowiański zaproszono moskwofilów, a nie zaproszono Polaków, — słuszność pozostaje po stronie *Hal. Rusi*, bo gdy zaproszono moskwofilów, wiedziano, że na wieczorze wystąpią i jak wystąpią, więc też należało im pozwolić gadać.

Kropione *Diło* siarczystym żarem przez ajentkę moskwofilską zapragnęło pofolgować sobie w tych opałach napadem na „demokratów polskich“ zadając im faryzeuszostwo, a może też chciało zarazem uprosić sobie trochę zlitowania u *Hal. Rusi*, bo nietylko demokratów polskich, ale Polaków w ogóle i wszelką z nimi zgodę potępiło. I tak pisze *Diło*: „Oj ta zgoda! (wyraz „zgoda“ dla szyderstwa wydrukowało *Diło* po polsku; p. r. *G. N.*) Dorobiliby się na niej Rusini, gdyby za „zgodę“ uznali to faryzeuszostwo, jakie z nimi odgrywa strona polska!“

Jednych, jedynych przyjaciół mogą znaleść Rusini narodowcy w Polakach i znachodzą ich ale właśnie Polaków potępia *Diło* od ostatnich przezwisk! Czy *Diło* istotnie jest przedstawicielem opinii narodowców ruskich — czy istotnie prawdą jest, co twierdzi *Diło*, że raczej po iędzy moskwofilami znajdą Polacy przyjaciół niż między narodowcami?...

Korespondencje.

Wiedeń d. 6. sierpnia.

(Urzędowa lekcja carska dla Francuzów. — Spokojne organa dyplomatyczne. — Król Aleksander w Rosji.)

Wzburzone fale opinii publicznej po kronsztadzkich uroczystościach powoli układać się zaczynają. Wszystkie koła polityczne powracają do swego dawniejszego sposobu myślenia. Urzędowa prasa rosyjska daje oficerom francuskim nauki o wpływie wszechpotężnym cara, którego toastowi jedynie zawdzięczać ma flota francuska cały szereg owacyj i uroczystości, urządzanych przez lud rosyjski, i tem samem osłabia całe wrażenie „bratania się“ pod Kronsztadtem, wystawiając je jako komedję potemkinowską ku uciesze i na skinienie cara. Radykalne znowu pisma francuskie, jak *Justice* p. Clemenceau, ostrzegają przed szowinistami i słusznie wskazują na zgubny wpływ autokracji kozackiej na republikanizm we Francji, i na niebezpieczeństwo wojny dla wewnętrznych stosunków Francji. A i wiedeński *Fremdenblatt* półurzędowy ozwał się dość stanowczo z zaprzeczeniem jakiejkolwiek kategorycznej zmianie stosunków międzynarodowych.

Po sceptycznych głosach kilku pism angielskich i niemieckich, obawiających się dyplomatycznej kooperacji Rosji i Francji, sądy owe pism francuskich, rosyjskich i organu Kalnokiego na tem większe zasługują uwzględnienie i przyczynić się muszą do wyjaśnienia położenia politycznego, które nie dojrzało jeszcze do żadnych związków stałych caratu z republiką, a prawdopodobnie i nie dojrzeje. W razie wojny Europa musi się liczyć z wojskiem obu tych mocarstw, ale w pokoju interesa Rosji a Francji są zbyt sprzeczne, aby o systematycznem popieraniu jednego przez drugie mówić można.

Spodziewano się wprawdzie pewnych wskazówek co do położenia przy zamknięciu parlamentu angielskiego w mowie tronowej. Ale mowa ta zgotowała politykom niemiłe rozczarowanie, gdyż nie zawiera żadnego szczegółu o polityce zewnętrznej i zbywa ją frazesem o dobrem porozumieniu z wszystkiemi mocarstwami. Przy wyliczaniu chyba traktatów, zawartych z Portugalią i Włochami o Afrykę i układów nieratyfikowanych z Ameryką północną o cieśninę Beringa i z Francją w sprawie nowofundlandzkiej, uderzać musi podniesienie faktu, że francuskie Izby nie zatwierdziły jeszcze umowy względem powołania sądu polubownego. Wymienienie Izb francuskich w mowie tronowej, wskazuje na pewną nieprzyznawaną publicznie niechęć, i wygląda na oskarżenie parlamentu francuskiego o umyślne zwlekanie sprawy.

Ale wszystkie takie dysharmonie drobnostkami są w położeniu powszechnem. Zmian wielkich nie ma i nikt ich nie przygotowuje. W Rosji uwaga cała kieruje się na Serbię i jej króla, gościa carskiego. We Francji gotują się do hucznych owacji na cześć w. ks. Aleksego, wielkiego admirała floty rosyjskiej, a w Petersburgu przed odjazdem króla serbskiego wszystkich używają środków, aby w młody i wrażliwy umysł Obrenowicza wpoić ideę słowiańską w rozumieniu rosyjskiem. Pod maską religii i bogobojności udzielali mu metropolici w Kijowie i Moskwie błogosławieństw, wyglądających na rozdział z jakiegoś traktatu historyczno-politycznego. Opowiadano mu o rosyjsko-serbskiej krwi i rasie, o wspólności wiary i o przyszłej jedności politycznej. W Petersburgu pisma, wyczerpawszy swe koncepta o zbawieniu Europy związkiem rosyjsko-francuskim, silą się na nowe dowody o uszczęśliwieniu znowu Słowiańszczyzny za przewodem serbskiego króla, jadącego pokłonić się carowi. Serbowie mają dziś zdaniem *Nowego Wremienia* wielkie powołanie: wybawić prawosławnych Słowian z chciwych rąk wrogów i kiedyś zjednoczyć wszystkich swoich braci pod wspólnem panowaniem.

Jakiem? Czy o panowaniu Obrenowiczów myślą pisma rosyjskie? Podobno o panowaniu Romanowów. Z całej podróży króla Aleksandra widoczny jest brak stanowczości w polityce serbskiej. Zapomnieli kierownicy serbscy o smutnej doli serbskiego księstwa za czasów wojny rosyjsko-tureckiej, zapomnieli o brutalnej pogardzie cara, który łżywemi wyrazami traktował żołnierzy serbskich, co za jego „ideę oswabadzania“ krew przelewali, zapomnieli o nikczemnej zdradzie rosyjskich mężów stanu, którzy w pokoju sansztefańskim o Serbii nic wiedzieć nie chcieli; zapomnieli, że to Andrassemu zawdzięczać ma Serbia nabytek kilku powiatów i znaczenie swe dzisiejsze.

W Austrji ta pielgrzymka do Rosji nikogo głębiej nie poruszy. Intrygi rosyjskie nie uwolnią Serbii od pewnej zależności od Austro-Węgier. Król Aleksander przyjeżdża zresztą na dwór cesarza austrjackiego i może niejeden głos pochlebstw rosyjskich straci wiele na swej warto-

---

Z wycieczki do Pragi.

II.

Byłem w Pradze przed dwudziestu laty. Wydała mi się wówczas miastem niemieckim. Czeskie napisy były rzadkością, na ulicy niemczyzna.

Dziś przez dni ośm nie słyszałem języka niemieckiego, chyba z ust naszych towarzyszy podróży, popisujących się źle akcentowaną niemczyzną w sklepach i hotelach, chociaż mówiąc zwolna i wyraźnie, można się najdokładniej dać zrozumieć Czechowi, jak na odwrót zrozumieć Czecha, gdy się w rozmowie nie spieszy, nie zapala.

Wchodzimy w kilku do jakiejś bardzo eleganckiej kawiarni na „Przykapie“. Jeden z naszych zamawia herbatę po niemiecku, ale służba stoi i nie rusza się. Powtarza głośniej żądanie, a służba jak z kamienia. Na około nas ironiczne u gości kawiarnianych spojrzenia. Zniecierpliwiony nasz rodak podchodzi do służącego i biorąc go lekko za ramię, po raz trzeci żąda herbaty po niemiecku.

— Ne rozumim — odpowiada służący spokojnie.

Mimowoli zarumienił się z nas każdy i zaczęliśmy po polsku zamawiać herbatę i kawę.

— A no, a no, rozumim — odpowiedział służący i za chwilę było wszystko, co potrzeba.

Gdzie też u nas taka kawiarnia lub restauracja?

Jeżeli w hotelu przemówi kto po niemiecku odpowiadają mu po czesku, albo silą się na najgorszą niemczyznę, by zamanifestować, że to język Czechom obcy. Po francusku rozmawiają chętnie i prawie powszechnie znają język francuski, oczywiście posługują się nim tylko w rozmowie z cudzoziemcami, a nie między sobą.

Odbiło się to na jednej z dam naszych. Przybywa z towarzyszką do handlu rękawiczek, przebiera, pyta o cenę, grymasi, z towarzyszką po francusku rozmawia (po tem Polaków i Moskali poznać za granicą), aż rzuca niebacznie zniewagę po francusku:

— Czechom nie można ufać, bardzo oszukują, trzeba się targować.

— Jeżeli pani się lęka czeskiego handlu, pozwoli pani, że go dla pani zamknę i rękawiczek nie sprzedam — odpowiada pomocnik handlowy piękną francuszczyzną, delikatnie, uprzejmie, ale z godnością i chowa pudło z rękawiczkami.

Trzeba było dopiero zręcznej interwencji osoby trzeciej, aby wybawić nasze damy z niemiłego kłopotu. Zgoniło się rzecz na to, że panie trafiły na jakiś sklep żydowski, czy niemiecki dnia wczorajszego i za drogie pieniądze kupiły rzecz lichą. Czech ze swej strony przeprosił, sprawa załatwiona, a i nauka dla pań naszych, by pamiętały, że w Europie język francuski nie jest przywilejem „towarzystwa“, ale nabytkiem zarówno utytułowanego szlachcica, jak i pomocnika handlowego, a nawet kucharek, nie mówiąc już o portjerach hotelowych; lepiej więc mówić między sobą ojczystym językiem, choćby tylko... za granicą.

Naród to dziwny, ci Czechowie. Znać, że to wszystko z parobków powstało i nie umie się znaleść wobec wielkich panów, jak na odwrót, panowie czescy nie umieją sobie nadać dystynkcji. Proszę tylko posłuchać. Jesteśmy na raucie w „prazskym klubie“; przyjmują nas Rieger, książę Schwarzenberg, hr. Zedwitz, baron Hildbrandt, profesorowie uniwersytetu dr. Trokal, dr. Randa, dr. Prażak, adwokaci, lekarze, literaci, kupcy, przemysłowcy i t. d. Jakże też można, aby ludzie o takich różnicach urodzenia, majątku, stanowiska, jeden klub tworzyli!? Czyż podobna, aby osoby z „towarzystwa“ i z „miasta“, mogły ze sobą harmonizować? A już to dziwię się obu Schwarzenbergom, Zedwitzowi, Hilbrandowi i innym, że się tak pospolitują. Nie pojmuję też, jak mogą profesorowie uniwersytetu łączyć się znowu ze zwykłymi przemysłowcami. U nas w Krakowie jest „resurs“ dla panów z „towarzystwa“, jest „kasyno powszechne“ dla drobniejszych urzędników, „kasyno mieszczańskie“ dla bogatych kupców i kilku adwokatów, jest „nowe kasyno“ dla notarjuszów i lekarzy, jest „koło literackie“ dla wiścistów, prócz tego: Hawełka, Wencel, Fuchs, Mika i t. d., gdzie znowu dobierają się ludzie do siebie i tworzą ściśle zamknięte gromadki. To rozumiem. Jest wygoda, każdy jest jak u siebie, może w zaufanem kółku obgadywać dowoli inne gromadki, nikt nie potrzebuje pospolitować się z ludźmi innego zawodu.

Ot, głupie Czechy; znać, że to naród wyrosły pod niemieckim batem. Ale niechby sobie już fraternizowali się ze sobą ludzie „z miasta“, byle był szacunek dla panów. Wyobraźcie sobie, każdy z nich rozmawia ze Szwarzenbergiem za pan brat, nikt mu się nie ukłonił inaczej, tylko jak każdemu innemu z równych sobie. Ale bo też Szwarzenberg sam sobie winien. Będąc jednym z prezesów klubu, pozostał na raucie do rana, dopokąd ostatni goście nie wyszli. Dość było honoru dla wszystkich, gdyby taki pan był przyszedł na godzinę. Ten książę czeski rozmawia po czesku (czemuż nie po francusku), podaje każdemu całą rękę (czemuż nie dwa palce), mówi z każdym z całą swobodą, ale co najgorsze, oto zasiada w restauracji za jednym stołem z adwokatami, kupcami, literatami; pije piwo zarówno jak oni, trąca się z nimi kuflem, krzyczy wraz z nimi „Na zdar“, wznosi toast na cześć Polaków z takim ogniem, z taką werwą, jakby zapomniał salonowej, wypieszczonej, miękkiej dykcji. Zedwitz, Hildbrandt i inni nie lepsi od niego. A ten stary Rieger, to już chyba zdziecinniał na stare lata. Człowiek tego stanowiska, tego znaczenia, powinienby do nas przyjechać i nauczyć się powagi od naszych n. p. burmistrzów z Gawronowa lub Capowic, lub od naszych marszałków powiatowych. Wyobraźcie sobie, że ten człowiek sam się przedstawiał, sam szukał znajomości, a nawet waszego dzisiejszego bajarza na wystawie obdarzył półgodzinną rozmową. A Szwarzenberg i Zedwitz, to już widocznie kpili sobie ze mnie, posadziwszy przy sobie i rozpocząwszy rozmowę na temat wystawy, stosunków czesko-polskich, na temat literatury, sztuki, społecznych zadań bieżącej chwili i t. d.

Ot, na żarty się zebrało w chwili, gdy żal serce ściska, że u nas nie ma tej łączności, harmonii, tego poszanowania godności osobistej i tej ogólnej wysokiej oświaty, która ludzi na jednym stawia poziomie. Czesi podziwiają literaturę naszą, sztukę, naszą w stosunku do nich wysoko rozwiniętą naukę. Prawda, są to zdobycze polskiego ducha wielkie; wzięliśmy z nieba ogień i rozpalili świetne ognisko cywilizacji, ale przy niem jakże mało zasiada Polaków! U nich kaganek połyska, ale ten kaganek każdy Czech posiada. Co lepsze? Czy bankietowy stół dla dziesięciu, a czarny chleb dla tysiąca, czy dla wszystkich skromny, ale dostatni i zdrowy posiłek?

A może kto powie, że zdradziwszy sztandar, pod którym idę przez życie, czy z katalogiem, czy z piórem w ręku — przeszedłem do komunistów. Tak, wyznam otwarcie, byłem i jestem strasznym komunistą... oświaty. Pragnę, by ona w równej mierze, w równym poziomie zalała cały mój naród i była taż sama w pałacu, co i w chacie, taż sama w pracowni artysty, co i we warsztacie rękodzielnika. Ideały niedoścignione, zapożyczone chyba z Ameryki północnej, ale bodajby choć zbliżyć się do nich. A Czesi stanęli od nich niedaleko.

Oto wieś czeska. Domy wieśniaków murowane, czyste, schludne, kryte dachówką, zabudowania gospodarcze wygodne, praktyczne, w największym utrzymane porządku. W każdej wsi sklepik i to nie jeden zamiast karczmy. Wieśniak po lada drobiazg nie potrzebuje iść o milę do miasteczka, wszystkiego dostanie we wsi, na miejscu. Wszędzie szkoła, nauczyciel w poszanowaniu, otoczony miłością ludu; ksiądz farasz (proboszcz) jest we wsi opiekunem. Jeździmy do Karsztajnu przez kilkanaście wsi. Na każdym domu chorągiew czerwono-biała, na nasze przyjęcie, z ogrodów, z zagonów, z pól, z przed domów kapelusze, chustki, kłaniają się pociągowi naszemu tłumy wieśniaków. Gdzie stacja drogi żelaznej, umundurowa[illegible] na dworcu z muzyką wiejską, wita wójt piękną mową, witają wieśniacy, ksiądz farasz, właściciele willi, dworów, czyli większych posiadłości, a wszystko to tworzy całość taką, że niepodobna odróżnić właściciela większych posiadłości, od wieśniaka n- kilku morgach. Dzieci szkolne przybyły z nauczycielem. Dziewczątka w bieli rzucają nam kwiaty pod nogi, chłopcy wręczają bukiety naszym paniom. Zaśpiewały chórem „Hde domov mój“, pieśń o szabelce na nutę naszego krakowiaka i muzyka zagrała „Hej Slavane“; na nutę naszą „Jeszcze Polska nie zginęła“; okrzyki „Na zdar“, wyciągają się czarne, spracowane dłonie chłopów ku nam i kobiety nasze okiem łez pełnem patrzą na nich i drobne swe wypieszczone ręce, podają chłopom pełne radości, zapewne w przeczuciu, że za lat dziesiątki i my taki lud mieć będziemy.

Znamieniem Czecha: prostota, szczerość, praca, wytrwałość i jakaś melancholijna uporność. Poznaję właściciela dóbr Stanmiru. W wieku około lat 50, wysoki mężczyzna, poważny a serdeczny, w obejściu łatwy, pełen prostoty, pokazuje mi na wystawie w oddziale gospodarczym swoje produkta rolne i gospodarczo-przemysłowe. Co za jarzyny, ziarna, owoce! To znowu modele maszyn i przyrządów, których używa, i próbki wina owocowego, które wyrabia. Jest to coś w rodzaju naszych nalewek, wyrabianych dawniej w Polsce, a do dziś często spotykanych w Sandomierskiem. Wyrabiają w Czechach te nalewki głównie z porzeczek. Smak po części wina tokajskiego, po części szampana. Pan ze Stanmiru pokazuje wreszcie mapę plastyczną swego majątku i modele swej rezydencji. Dom mieszkalny piętrowy, pałac pełen gustu i praktycznego rozkładu, zabudowania folwarczne u nas nie widziane. Pytam się sekretarza „tej potecni banki“, czy ten pan ze Stanmiru bardzo bogaty.

— Ano, ano, nie bardzo. Ma w gospodarstwie i fabrykach z pół miliona, a drugie tyle obrotowego kapitału. Akcji „hipotecni banki“, nabył za 150.000.

Kiedy też u nas będzie „nie bardzo bogatym“ szlachcic-milioner? A kiedy też u nas milioner będzie miał te skromność i tę prostotę i tak od pracy zgrubiałe ręce, jak pan ze Stanmiru?

(C. d. n.)

Czesław Pieniążek.

ści, gdy się przekona, że i w Austrji i Węgrzech ma Serbia życzliwych sąsiadów, nie dzwoniących sympatjami kłamliwemi, nie udawających braci, ale liczących się z rozumem stanu i mimo hucków panslawistycznych, kierujących sytuacją międzynarodową dość stale. A może też zastanowią się Risticz i Pasicz, i zastananowią się ich koledzy i ziomkowie w Belgradzie, dlaczego car z carową wyjechał do Finlandji, zaledwo powitawszy króla Aleksandra.

Pyrrhusowe zwycięstwo.

Nakoniec w parlamencie węgierskim paragraf drugi reformy administracyjnej w nowej stylizacji hr. Szapary'ego został przyjęty. W ten sposób zamierzona reforma administracji, która przez tak długi czas wywoływała hałaśliwe i skandaliczne sceny, powagę parlamentu naruszające, została przynajmniej na razie pomyślnie załatwioną.

Z naprężoną ciekawością oczekiwały całe Węgry mowy hr. Szaparego. Spodziewano się, że rzuci ona nieco światła na zachmurzoną parlamentarną dziedzinę, a w pełnem świetle odsłoni taktykę rządu, która w ostatnich czasach tyle dawała tematów do najrozmaitszych komentarzy. Że niepewność, która od tygodni i miesięcy rozsiadła się w węgierskim parlamencie, nie może trwać w nieskończoność, wiedzieli wszyscy. Pojmowali to nawet posłowie z najskrajniejszej lewicy. Przez długi czas radykalna opozycja dążyła tylko do jednego celu: nie pozwolić na załatwienie przedłożonych reform administracyjnych. I z prawdziwie irlandzką wytrwałością rzucała na drogę rządu i większości kamienie i głazy, byle tylko powstrzymać prace nad projektowaną reformą. Można nawet przyznać posłowi Ugronowi i jego towarzyszom, że w manewrach ich przebijały się nieraz genialne podstępy.

Hr. Szapary w swej czwartkowej mowie obliczył, że w ciągu dotychczasowej dziesięciotygodniowej dyskusji 73 mowców przeciw projektowi całemi godzinami mówiło, lub mowy swe — odczytywało. Imienne głosowania i podobne odwlekające formalności były na porządku dziennym. Zresztą całe postępowanie opozycji zanadto świeżo tkwi jeszcze w pamięci wszystkich, aby je przypominać potrzeba. Kroacki kapitan i niemiecki teatr dawali skrajnej lewicy przez wiele dni temat do ogadywania. Europa się śmiała, Ugron i jego otoczenie bawili się, a reforma administracji stała na miejscu. Słusznie zwrócił minister-prezydent uwagę na opinię prasy zagranicznej, która krzykliwy i dziecinny szowinizm i małoduszne postępowanie opozycji nazywała niegodnemi węgierskiego parlamentu. Ale to nie zasmuca tych nowego rodzaju bohaterów. Czyż zagranica może pojmować stosunki węgierskie? Zasmuca jednak węgierskich patrjotów, którzy widzą swój parlament zabawką w ręku swawolnej koterji, sceną płaskiej i trywialnej komedji.

Sam rząd wreszcie widział się być zmuszonym, choćby z własnemi ofiarami, położyć koniec swawoli, aby strzedz godności parlamentu i nie dać upaść dobrej sprawie. Starał się nawet porozumieć z przywódcami opozycji. Bezskutecznie. Odpowiedzieli rubasznie, że za każdą cenę tak dziś jak i w jesieni przeszkodzą załatwieniu projektowanych reform. Rzeczywiście widoki, które otwierał upor opozycji, nie mogły wcale cieszyć. Rząd nie widział końca rozkładowej polityki, chociażby nawet ogłosił permanencję sesji parlamentu. Dlatego wyszukał sobie inną drogę do wyjścia z labiryntu, drogę nieco uboczną ale nie wsteczną. Ma ona ratować sprawę, chociaż na razie do celu nie doprowadzi.

Hr. Szapary zażądał od parlamentu przyjęcia tylko §. 1. projektu, a w miejsce wszystkich dalszych paragrafów wniósł jeden §. 2. w nowej stylizacji.

Dwie trzecie części parlamentu przyjęło tak zmodyfikowany projekt. Rząd zadowolił się na razie przyjęciem pierwszego paragrafu, określającego zasadę państwowej administracji i drugiego w nowej stylizacji paragrafu, który zastrzega na przyszłość późniejsze przedłożenie ustaw o wykonawczych organach komitetu i ich zakresie działania, o autonomii komitatów i sądach administracyjnych. Wprawdzie w ten sposób nie osiągnięto jeszcze najgłówniejszej rzeczy: oto urzędnicy i nad 1 będą wybieralni, a nie mianowani. Ale rząd nie spuszcza z oka swego celu, któremu skrajna lewica wszelkiemi środkami przeszkodzić usiłuje; wytrwale trzyma się swego programu reform administracyjnych i w ciągu roku ponownie przedłoży swój projekt w parlamencie. Wyczekuje tylko chwili, kiedy będzie można obradować z większym spokojem i z większą objektywnością, aby osiągnąć to, co dzisiaj jest nie możliwem. Nie poświęcił jednak zasady. I przeciwnicy nie mogą się cieszyć zwycięstwem. Pozytywnego rezultatu nie osiągnęli.

Niektóre wprawdzie koła nazywają taktykę rządu zwinięciem sztandaru. Nie pochwalają drogi przez rząd wybranej. Łatwo się jednak zrozumie postępowanie rządu, jeżeli się zważy wszelkie inne środki, które miał on do wyboru, ażeby położyć koniec przykrej sytacji parlamentarnej. Rozwiązanie parlamentu wydać się może najprostszym i najnaturalniejszym środkiem. Ale rząd nie mógł i nie chciał chwytać się tego sposobu. Użycie zaś najostrzejszych środków porządku domowego, nie miało żadnego wpływu na swawolne stronnictwo; dwieście pięćdziesiąt paragrafów projektu byłoby zajęło tyleż dni dyskusji, nie licząc tych wszystkich ewentualnych zajść, które z parlamentu czyniłyby arenę krzykliwej wojny na języki. Wybrano więc inną drogę. Uniknięto dalszych odroczeń, uchwalono zasadę reformy i w ten sposób założono pierwsze fundamenta do dalszej budowy. Uratowano moralną i zasadniczą powagę większości. Ugron i jego towarzysze nie mogą i nie powinni być wszechmocnymi w Węgrzech.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 8. sierpnia.

Zapiski osobiste. Dr. Zygmunt Fiszer, asystent katedry zoologji w uniwersytecie Jagiellońskim został przez krak. Akademję umiejętności wysłany na galicyjskie Podole i Pokucie celem zebrania tamże materjału, mającego posłużyć do dokładnego zbadania fauny jezior, stawów i rzek Galicji, który to materjał, po należytem opracowaniu zostanie następnie ogłoszony drukiem w rocznikach Akademji. Przewodniczący komisji fizjograficznej Akademji w liście uwierzytelniającym uprasza władze i obywateli o ułatwienie pracy szanownemu profesorowi.

Wydział krajowy wydelegował p. Bronisława Lipińskiego, do prowincyj alpejskich, celem odbycia studyów nad rodzajem prowadzonej na miejscu przy regulacji dzikich potoków.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała stałymi nauczycielami Franciszka Borodzica w Dynowie, Jana Pileckiego w Bucowie, Stanisława Buczyńskiego w Kłyżowie, Jana Korybutiaka w Chlebowicach Świrskich; Frydrykę Fischerównę w Wiłszczyńcach.

Następnie uchwaliła Rada szkolna krajowa na posiedzeniu sekcyi I. odbytem dnia 7. sierpnia br. zamianować nauczycielami: Pawła Mączyńskiego w Ostrowie, Marję Kraus w Wojniłowie, Karolinę Cegielską w Ochojnie, Eustachego Hałacińskiego nauczycielem w Skawinie, Marcelego Frankiewicza w Czerkowie, Jana Rudnickiego w Potoczanej, Józefa Rogozińskiego w Szyszkowach, Tomasza Sałabaja w Wistowej, Faustyna Lachowicza w Suchodole, Józefa Prize w Małaszowcach, Józefa Stańkowskiego w Iwypowach, Janinę Falkiewiczównę w Kutkowcach, Michała Koszuka w Borkach wielkich, Ignacego Łukaszkiewicza w Trzęsówce, Konstantego Ryszkę w Majdanie średnim, Teodora Rybaka w Myszynie, Bazylego Kobrzyńskiego w Ispasie, Szczepana Kołpackiewicza w Łańcucie, Józefa Fityczną w Przemiłowie, Melodego Billińskiego w Dobrowlanach, Michała Woroba w Popielach, Bazylego Piłata w Wróblowicach i Jana Niementowskiego w Truskawcu.

Odznaczenie. Woźny Andrzej Sadłowski w Samborze otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Tłumaczu, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 17 września b. r.

Śluby. W Stanisławowie odbędzie się d. 8. bm. ślub inżyniera kolejowego p. Leona Schneida, z panną Heleną Lankozówną.

Dr. J. Horowitz, adwokat krajowy i znany obrońca w sprawach karnych, zaręczył się w Czerniowcach z panną Lilą Leopoldową z domu Wischofer.

Ślub Walerego Pieleczykowskiego, syndykusa i porucznika dragonów z panną Geraldiną Kyes, córką jenerała Kyes, odbył się w dniu 15. lipca w kościele św. Jakóba w Insbruku.

W dniu 4 bm. w kościele parafialnym w Radowiskach, pod Wąbrzeźnem, pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panem Feliksem Kawczyńskim, dziedzicem Linówca, w powiecie lubawskim a panną Anielą Wierzbicką, córką pani Anieli z Wybickich i śp. Ludwika Wierzbickiego dziedzica Pułkowa.

Z soboty na niedzielę. Więdną już róże, królowe lata. Bo i lata już tylko istnienie niedługie. A słońce, które wkrótce przysłonią mgły jesienne, wstąpiło dziś na swój lazurowy tron w całym blasku i jasności. Całe snopy palących promieni rzuca na ziemię. Natura się niemi cieszy, męczą jednak mieszkańcy miasta. Im, znużonym życiem tygodnia w rozpalonych kamieni atmosferze, przesiąkniętej wszystkiemi miazmiatami miasta, wydziera żar słońca sił resztę. Ciężka apatja ogarnia umysły. I tylko jutrem się cieszą, jutrem, kiedy wolni do wolnej natury wybiedz będą mogli. Tam daleko od nieznośnego miasta w cienistych lasach, dających myśli jasne, jutro odetchnąć! I ci, którzy dziś na słonko się skarżą, na jutro o nie proszą. Pragną go, bo pragną odpoczynku, swobody, powietrza, wesela i tej cudownej woni, którą więdniejące w blaskach sierpniowego słońca kwiaty, zioła, trawy dziękują Stwórcy, że miały takie piękne, wolne życie. A tymczasem na krańcach widnokręgu igrają złośliwe obłoczki. Jakże one źle się bawią! Wszystkie serca z błaganiem do nich się zwracają: bądźcie dobre, nie zasłaniajcie nam jutro pięknego słonka!

Zmiana własności. Dobra Roguźno z Rudkowem i przyległościami położone w powiecie jaworowskim, obok Sądowej Wiszni, nabył książę Juljan Puzyna poseł sejmowy, właściciel Narolszczyzny i Nagorzańszczyzny, od galicyjskiego banku kredytowego.

Bal w Krynicy. We środę odbędzie się w salach domu zdrojowego wielki bal, z którego czysty dochód ma przypaść na fundusz krynickiej straży ogniowej. Na bal ten szykuje się cały wielki świat krynicki a urozmaicą go niezawodnie i goście ze stron dalszych. Zarówno cel jak i niezawodne powodzenie balu powinny oddziałać zachęcająco.

Ogólne zebranie robotników wszelkich zawodów w sprawie kas chorych, odbędzie się jutro w niedzielę 9. sierpnia o godz. 10. rano w sali ratuszowej.

Kasa chorych m. Lwowa. Dnia 6 bm. odbyło się posiedzenie zarządu kasy pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza. Ze sprawozdania za czerwiec wykazano w dochodach 5543 77½ a w rozchodach 2029·60 zł.

Stan ogólny funduszów kasy wyniósł z dniem 30 lipca br. 12.429 zł. 97½ ct., z których około 10.000 zł. na propozycję p. przewodniczącego postanowiono złożyć do depozytu w kasie miasta Lwowa pozostawiając resztę na niezbędne wydatki kasowe.

Chorych zgłosiło się w lipcu 552, z tych odesłano do szpitalu 25, wyzdrowiało 137, umarło 1, pozostało w leczeniu 414. Stan ogólny członków stałych wyniósł z 30 lipca br. 5959, przejściowych 4490 — razem 10.449. W dalszym ciągu sprawozdania zaznacza p. przewodniczący, iż wniesione dnia 2 sierpnia br na walnem zgromadzeniu robotników skargi na lekarzy kasowych w szczególności na dr. Betta były nieuzasadnione, albowiem dr. Bett zajęty w rannych godzinach u pacjentów w mieszkaniu, dowiedział się dopiero o wypadku omawianym na zgromadzeniu w kilka godzin po powzięcie z ordynacji. Z zaprowadzeniem zaś służby ambulatoryjnej w biurze kasy dla chorych podobne wypadki nie zdarzyły się.

Po załatwieniu kilku spraw biurowych posiedzenie zamknięto.

Na wystawę do Pragi wyruszą ze Lwowa 13. bm. we czwartek o godzinie 11. min. 50 rano pod przewodnictwem połączone drużyny: krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców, Towarzystwa politechnicznego i lwowskiego Koła literacko-artystycznego, do których wedle zmienionego obecnie programu przyłączą się w Krakowie uczestnicy wycieczki krakowskiego Koła literacko-artystyczyego. Celem umożliwienia jak najszerszym kołom nawet z po śród kupieckich i przemysłowych wzięcia udziału w wycieczce, oznajmia komitet wycieczkowy Towarz. kupców i przemysłowców, iż przyjmować będzie aż do chwili wyjazdu zgłoszenia o legitymacje, gdyż dzięki gościnności Czechów zapewnioną jest znaczna bardzo liczba pomieszkań w Pradze. Z uznaniem podnieść należy, iż Towarzystwo lwowskiej „Skały“ wysyła równocześnie własnym kosztem 5 reprezentantów na wystawę do Pragi.

Towarzystwo drukarskie „Ognisko“ urządza w niedzielę 9 bm. wycieczkę koleżeńską do lasku na „Pasiekach“. Odbycie wycieczki oznajmią wywieszone chorągwie na strażnicy straży ochotniczej „Sokół“ w Rynku i na strażnicy miejskiej przy ulicy Łyczakowskiej.

Pielgrzymka do Rzymu. Ks. kardynał Dunajewski zawiadomił papieża, że we wrześniu przybędzie z licznym pocztem pielgrzymów galicyjskich do Rzymu.

Utrudnienia na granicy rumuńskiej, z powodu braku wizy konsulatu rumuńskiego na paszportach, nie ustają i wielce utrudniają komunikację z granicznym. Tymczasem ani na Bukowinie, ani w Galicji nie ma konsulatu rumuńskiego i paszporta trzeba posyłać dla uzyskania wizy aż do Wiednia. Czerniowiecka *Gazeta Polska* dowiaduje się, że rząd na przedstawienie bukowińskiej Izby handlowej w sprawie pomnożenia konsulatów rumuńskich w Austrji, a rząd rumuński, czyniąc temu życzeniu zadość, objawił gotowość otwarcia dwóch nowych konsulatów, jednego w Czerniowcach, drugiego we Lwowie lub Krakowie.

Do wiadomości właściwej władzy. Z kilku stron odbieramy zażalenie, na trafikanta-izraelitę, prowadzącego trafikę w domu pod l. 3. A. przy ul. Gródeckiej. Pan ten, każe godzinami wyczekiwać publiczności na załatwienie jej żądań, a gdy publiczność nalega na szybsze załatwienie jej interesów, odpowiada arogancko, że można iść sobie gdzie indziej, że wolno mu powiedzieć, iż n. p. żądanych marek niema u siebie i t. p. Gdy jeden z gości zapowiedział, iż wniesie zażalenie z tego powodu, kłótliwy przedsiębiorca obiecywał mu nawet nagrodę, na wypadek, gdyby od władzy otrzymał naganę.

Pożar w Bruchnalu, powiatu jaworowskiego, zniszczył dnia 1 bm mienie 16 gospodarzy, których stratę oceniono na 8000 zł. Tylko pięciu pogorzelców było częściowo ubezpieczonych. Przyczyną nieszczęścia, jak się zdaje, była nieostrożność.

Grady uszkodziły dnia 30 lipca br. plony w gminach i na obszarach dworskich: Szerzyny, Jaszczurowa i Rożanki, w powiecie jasielskim. Likwidację szkody rolników zarządzono.

W uzdrojowisku żętycznem w Rożnowie na Morawie było do dnia 5 bm. 991 gości.

W Poznaniu powstało „Towarzystwo ku zwalczaniu socjalistów“. Statuty jeszcze nie są dokładnie ułożone; wybrany już jednak został zarząd ścisły. Prezesem jest p. Unruhe z Babimostu, wiceprezesami dyrektor policji Nathusius i Ludwik Mycielski z Gałowa, sekretarzem dr. Władysław Łebiński, skarbnikiem kupiec Kantorowicz, izraelita. *Dziennik Poznański* pisze o nowem Towarzystwie co następuje: „Witamy je z góry staropolskiem: „Szczęść Boże, a mamy do tego przyczyny bardzo proste. Raz bowiem nie ulega z góry najmniejszej wątpliwości, że Towarzystwo nowe ma i dobre w ogóle zamiary i służyć chce celowi szlachetnemu, ochronnemu dla społeczeństwa i państwa, a powtóre zadokumentowane jest w nim współdziałanie obydwóch narodowości, tak polskiej, jak niemieckiej, na polu co się nazywa neutralnem, bo ogólno-humanitarnem — na polu, wspólnem nam wszystkim, dobra pospolitego. Jesteśmy pewni tego, że wciąganie nas Polaków w podobne wspólne prace da i najwięcej uprzedzonym naszym przeciwnikom sposobność przekonania się, iż byle szanowano godność i właściwości nasze narodowe, potrafimy porówno z innymi wyjść na pożyteczne czynniki dobra powszechnego i państwowego razem. Pragniemy owszem szczerze, by nam obranie tej drogi ułatwiono i umożebniono. Przypuszczamy, co się samo przez się rozumie, że język nasz w wszystkich czynnościach Towarzystwa w mowie będącego zarówno uprawniony i uznany został. Tymczasem czekajmy bliższych enuncjacji.“

„Narodna Lubow“ w Buczaczu. Do dzienników ruskich donoszą z Buczacza, że powstaje tam nowe ruskie towarzystwo kulturno-ekonomiczne pod nazwą „Narodna Lubow“. Celem jego ma być szerzenie oświaty i dobrobytu w narodzie ruskim. W tych dniach będzie przesłany namiestnictwu statut do potwierdzenia. Wielu Rusinów z buczackiego i innych sąsiednich powiatów oświadczyło gotowość przystąpienia do tego towarzystwa.

Malwersacje cłowe. O aresztowaniach, dokonywanych na Bukowinie z powodu malwersacyj cłowych tak pisze czerniowiecka *Gazeta Polska*:

„Codziennie n emal pomiędzy urzędnikami skarbowymi, specjalnie zaś w dziale cłowym, dokonywują się suspensje i aresztowania, a śledztwa, wytoczone przeniewierczym urzędnikom, wyprowadzają na jaw takie malwersacje i brudy, że wobec nich zbledną chyba wkrótce głośne nadużycia wiedeńskiej gospodarki cłowej.

Z dotychczasowego przebiegu dochodzeń da się stwierdzić stanowczo, że nadużycia, jakie popełniano na Bukowinie od dłuższego czasu na komorach cłowych, naraziły skarb państwa na stratę przeszło miljona zł. Miljon ten nie pozostał oczywiście wyłącznie w kieszeniach urzędników; przeciwnie, otrzymać oni mogli zeń zaledwie cząstkę, jako nędzną łapówkę; reszta była korzyścią stron, sprowadzających, lub wysełających towary. Dochodzenie obecne obejmuje przeto nietylko cały szereg rozmaitych funkcjonarjuszy skarbowych, ale także wiele firm handlowych i osób prywatnych, które właściwie były moralnymi sprawcami nadużyć. Ma to już dzisiaj taki skutek, że obok miljonowej straty, jaką poniosło państwo, należy zapisać także stratę, którą ponosi kraj przez to, iż odkrycia obecne osłabiły w wysokim stopniu kredyt publiczny i zachwiały stanowiskiem niednej jednostki, lub zbiorowej instytucji naszego handlu i przemysłu. Strata to wielka, kto wie, czy nie przekraczająca skarbowego miljona.

Rzeczą urzędowego śledztwa będzie wykazanie, którzy z suspendowanych urzędników i o ile stali się winnymi wykrytych nadużyć. W sprawę tę wdawać się nie mamy powodu, ani prawa; tyle jednak możemy powiedzieć z góry, że wszystkie powyższe kroki nie ukarzą właściwego sprawcy wszelkiego zła, bo sprawcą tym — wedle naszego mniemania — są stosunki materjalne nieszczęśliwych urzędników naszych.

Na poparcie powyższego wystarczy wskazać na owych kilkunastu przeniewierców cłowych, których dotychczas pociągnięto do odpowiedzialności. Kto są ci ludzie? Oto — z małym wyjątkiem dwóch — sami drodni urzędnicy, pobierający 600, 700, 800 zł. rocznej płacy, obarczeni rodzinami i skazani na to, iż po ich śmierci żonom ich i dzieciom przyjdzie umierać z głodu. Stanowisko urzędowe tych funkcjonarjuszów zmuszało ich do życia na stopie sfery średnio-inteligentnej w społeczeństwie, równocześnie zaś płaca nie mogła wystarczyć nawet na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb fizycznych...“

Skutki defraudacji. Z Czerniowiec donoszą o dwu smutnych wypadkach, które zostają w związku z procesem o malwersacje cłowe, o którego wytoczeniu donieśliśmy już w swoim czasie. Aresztowany w Gurahumorze komisarz straży skarbowej Wołosinowicz, któremu podlegała straż skarbowa w nadgranicznym urzędzie cłowym w Kornolnnczy dostał pomięszania zmysłów. Lekarze w Gurahumorze skonstatowali obłęd i donieśli o tem wyższej władzy. Wczoraj znowu zastrzelił się w Ickanach komisarz straży skarbowej Sieracki.

Zaburzenia agrarne. Przed kilku dniami wybuchły na Bukowinie rozruchy pomiędzy ludnością w siole Zamostie. Włościanie zagarnęli las właściciela wsi p. Flondora, a gdy tenże zawezwał pomocy wojska, stawili władzy opór. Otóż teraz okazało się, że moralnym sprawcą tych zaburzeń jest żyd Terner. On to podburzył chłopów, ażeby zagarnęli na pastwisko las p. Flondora i on utrzymywał ich w oporze przeciw władzy. Kiedy wysłane z Czerniowiec wojsko zjawiło się we wsi, Terner zniknął bez śladu i dotychczas go nie wyśledzono. Równocześnie umknęli ze sioła czterej włościanie, zabrawszy ze sobą całe rodziny i dobytek, jak krowy, konie i sprzęty gospodarskie. Pozostawili tylko puste chaty. Ci czterej przenieśli się do Rumunii. Sześciu chłopów aresztowano. Wojsko zajęło kwatery w siole i porządek dotychczas nie został naruszony.

W niedzielę d. 2. bm. członkowie miejscowej rady gminnej zebrali się na posiedzenie i powzięli uchwałę, że w gminie powróci spokój tylko wtedy kiedy p. Flondor odda na użytek chłopów swój las, zajmujący 900 morgów. Wobec takiego stanowiska rady gminnej, nieustannie jeszcze zachodzi obawa o nowy wybuch niepokojów, wojsko więc pozostaje nadal w gminie.

Opieka rządu rosyjskiego nad młodzieżą polską. Władza szkolna w Warszawie wydała przy zbliżającym się roku szkolnym rozporządzenie, zabraniające wszystkim osobom „pochodzenia polskiego“ trzymania na stancjach młodzieży szkolnej. Powoli przy każdem z gimnazjów będą zakładane internaty rządowe, kierowane i nadzorowane przez rosyjskich pedagogów. Na początek powstaną w tym roku dwie takie bursy — jedna w Warszawie, druga w Lublinie — i w nich oczywiście cały tryb życia będzie rosyjski. Uczniowie, którzy nie znajdą umieszczenia w internacie, będą mogli ulokować się tylko u rosyjskich profesorów gimnazjalnych i to tylko u takich, którzy otrzymają na to koncesję od władzy szkolnej, a dalej tylko u rodziców, opiekunów prawnych, wyznaczonych w razie sieroctwa, oraz u rodzonego lub przyrodniego brata lub siostry, u ojczyma, macochy, wuja, ciotki, stryja lub stryjenki w pierwszej linii pokrewieństwa, u dziadka lub babki. Inni krewni, prócz wymienionych nie będą mogli utrzymywać uczniów na stancji. Specjalność utrzymywania uczniów na stancji przez różne osoby, traktujące to jako proceder, jako sposób utrzymania siebie i swej rodziny, będzie zupełnie zniesiona, choćby te osoby miały najlepsze kwalifikacje pedagogiczne.

Ostateczny rezultat spisu ludności w Wiedniu wykazuje 1,214.363 mieszkańców. Z tych 94·42 procent czyli 1,146 633 osób podało jako język domowy niemiecki, a 5 58 prct. czyli 67.730 osób inny język. Jako używających w życiu domowem języka **p o l s k i e g o** zapisało się 2.006 osób, języka ruskiego 282, czesko-morawsko-słowackiego 63.834, słoweńskiego 599, serbsko-kroackiego 96, włoskiego 882, rumuńskiego 31 osób.

Wielki Berlin. Za przykładem Wiednia zamierzą iść także Berlin i włączyć przedmieścia w obręb miasta. Oznajmił to minister Herrfurth deputacji przedmiejskich obywateli. W razie włączenia przedmieść liczba mieszkańców Berlina zwiększyłaby się o 200 tysięcy osób. Roboty przygotowawcze są w toku.

Przestroga dla emigrantów do Brazylii. Parlamentowi angielskiemu została przedłożona księga błękitna, zawierająca relacje o położeniu wychodźców brytańskich. Otóż nie jest i dla nas obojętnem to, co ona o sprawie tej mówi. Zawarte w niej bowiem dokumenta dowodzą ponownie, że klimat brazylijski jest zupełnie nieodpowiedni dla brytańskiego robotnika, i że obecnie wybuchła tam żółta febra oraz inne choroby epidemiczne. O ileż w wyższym stopniu jeszcze odnosi się to wszystko do robotnika polskiego, który udaje się w morderczy ten klimat, ani tak dobrze odżywiony, ani tak fizycznie silny, jak robotnik angielski.

Pomnik La Fontaine'a, głośnego bajkopisarza francuskiego, odsłonięty został w ubiegłym tygodniu w Auteuil, w pobliżu domu jego. Na uroczystość odsłonięcia przybyli między innymi: Sully-Proudhomme, poeta i akademik, prefekt Sekwany Poubelle, p. Alphand, dyrektor robót publicznych, senator Goblet. Sully-Prudhomme wysławiał chwałę wiecznie młodego poety; Got, dziekan k medji francuskiej, wypowiedział wiersz okolicznościowy, a prefekt Sekwany podziękował komitetowi, który ofiarował pomnik miastu Paryżowi, za cenny podarunek. Twórcą pomnika jest rzeźbiarz Dumilatre. Popiersie La Fontaine'a otoczone jest całą menażerją — wizerunkami zwierząt z jego bajek; jest tam i lis i kruk, lew i wilk, jagnię i skowronek, a towarzyszy im geniusz satyry, który zdejmuje maskę z wykrzywionej twarzy. Pomnik ten kosztował 54.000 fr.; z tych państwo dało 12.000, miasto Paryż tyleż, a resztę 30.000 fr. zebrano ze składek, które trwały 8 lat.

Potworek. W Bielejewie, wsi w Ks. Poznańskiem, ulęgło się prosię z dwoma ryjkami. Gdy ono kwiczało, wydawało głos obydwoma pyszczkami. Ponieważ organa wewnętrzne nie były u tego potworka dostatecznie wykształcone, więc zakończył on życie nazajutrz. Włożono go w okowitę, z którą przesłany zostanie do muzeum berlińskiego.

W rodzinie Bismarków szykuje się skandal. Siostrzeniec księżnej baron von Zanthier, puścił w kurs dużo weksli z podpisem księcia i Herberta pomimo, że ci podpisu nie dali. Gdy nadszedł termin a weksle pomienione zapłacone nie zostały, wierzyciele udali się do b. kanclerza i jego syna; ci jednak odmówili, przekładając skandal. Dziwić się temu po części trudno, bo „figielki“ barona von Zanthiera sięgają dwóch milionów marek. Wartogłów ten zniknął przed kilku dniami i niewiadomo gdzie się obraca.

Znowu Kuba Rozpruwacz. Straszny Kuba Rozpruwacz, o którego istnieniu przerażone umysły mieszkańców londyńskiej dzielnicy Witechapel usiłowały zapomnieć, dał znowu znak życia o sobie.

25

PODWÓJNA WINA

przez

Adolfa Chenevière.

(Ciąg dalszy).

— Do mojego przyjaciela Pawła Servières — odpowiedział Leon wpatrując się w Renée poważnie.

Ona milczała. Silny rumieniec wystąpił na jej lica, wahała się.

Młody człowiek dodał złośliwie:

— Proszę mu napisać o trzeciej osobie, jeśli pani się zgadza.

Renée ciągle milczała.

— Słuchaj pan — powiedziała w końcu — zrobię to dla pana, lecz nie zobowiązuje mię to wcale i przy sposobności pan to powie...

— Tak!

— I nie powie pan o tem mojemu ojcu.

— Nie!

— To wszystko?

— Jeszcze nie. Da mi pani rękę, abym ją ucałował?

Renée sama przyłożyła rękę do ust rannego, który lekki na niej złożył pocałunek.

— Adieu — westchnął.—Mam ciężką głowę.

— I słabą — dodał:

— Proszę Pawłowi powiedzieć, że jest głupcem i przebaczyć mu.

Pani Servières przyłożyła palec do ust, **uśmiechnęła się i na palcach wyszła z pokoju.**

Przez całą drogę jej myśl leciała daleko, prędko, prawie radośna.

Tak, było jej obowiązkiem uwiadomić Pawła, oddać tę usługę Leonowi. A potem ta myśl sama, podobała się jej; być zmuszoną pisać do Pawła, swego męża; to był dobry uczynek, który ją nie wiązał na przyszłość, a który sprawi jej wielką przyjemność. Paweł pozna jej pismo i z wzruszeniem będzie odpieczętowywał jej list. Bo on ją kocha jeszcze i więcej niż przedtem, to pewne. I Renée cieszyła się, myśląc o tem wzruszeniu miłosnem, które miała sprawić niewdzięcznikowi.

Już trzy razy zaczynała list, najprzód bardzo lakonicznie, bardzo sucho:

„Pawle, chcę cię oznajmić, na żądanie twego przyjaciela...“

W końcu jednak napisała całą stronicę, bez chłodu i sztywności, stronnicę koleżeńską, kończącą się „*Votre devouée — Renée*“.

Zapieczętowała list i sama poszła rzucić go do skrzynki.

Stało się. Tem lepiej!

Jeśli Paweł odpowie będzie wiedzieć jak ma postąpić. Lecz teraz nie trzeba o tem myśleć. Po co?... Tak, lecz jeśli Paweł przyjedzie do Rzymu?

Odrzucała tę myśl, gdy do niego pisała, a teraz gdy list był wysłany, uważała za rzecz naturalną, że Paweł przyjedzie do samego przyjaciela... Wówczas, co ona pocznie?

Chciała jeszcze w siebie wmówić, że nie może patrzeć na tego człowieka z obawy żeby mu za prędko nie przebaczyła. Potem, pomału, myślała, że karząc jego, siebie karze! A, nakoniec, jeśli miała przebaczyć jakiegoś dnia, nie byłoby lepiej żeby to było jutro?...

I słodko poddała się tej myśli przebaczenia. Przewidywała swoje szczęście, pieszczoty, miłość, która się silniej w niej odzywała. Godzinę żyła zachwycającą przeszłością; godzinę cieszyła się marzeniem. Czekała... miała nadzieję...

Na trzeci dzień otrzymała telegram z podpisem „Paweł“ który pisał:

„Jadę!“

Wszystkie myśli z przed ostatniego wieczora obudziły się znowu, lecz żywiej, z większą siłą. Nie chciała iść do Margerat, więc napisała, że Paweł przyjeżdża.

Dotychczas nie śmiała nic mówić ojcu. Jednak trzeba było to uczynić.

Właśnie czekała na pana de Simont, który żegnał już swego gościa.

— Do widzenia — mówił pan de Simont.

I młoda kobieta doznawała obawy jak dziecko deklamujące wierszyki; drżała na myśl, że wejdzie jej ojciec i że ma się przyznać do rzeczy tak prostej:

„Mąż mój przyjeżdża i zdaje mi się że go kocham“.

To też żeby się nieco uspokoić, wzięła do przejrzenia dziennik paryski.

Przebiegła oczyma pierwszą stronę i na końcu czytała:

„Wczoraj, odbyło się à la Madeleine żałobne nabożeństwo za duszę śp. pannę Klarę Webb, która zeszła z tego świata, pozostawiając w smutku licznych przyjaciół. Cały artystyczny i literacki Paryż przyszedł złożyć ostatnią usługę tej młodej kobiecie, którą czekała znakomita przyszłość“.

Wzrok Renée szybko przelatywał z nazwiska na nazwisko; aż zobaczyła jedno, które jej przed oczyma skakało:

„Paweł Servières“.

Zbladła z oburzenia i bolu; i opuszczając gazetę na ziemię, krzyknęła:

— To jest niegodziwe!

Potem opierając głowę o kanapę, objęła ją rękoma, szlochała z całej siły, jak dziecko ukarane, szeptając głosem złamanym, bolesnym:

— Mój Boże! mój Boże!

. . . .

To było prawdą. Klara Webb umarła na zapalenie płuc i to w sześciu dniach; a Paweł dowiedział się jednocześnie o chorobie przyjaciela i śmierci Klary.

Ten zbieg smutnych okoliczności, obudził w nim całą przeszłość.

Więc już nie było tej kobiety — tej, którą on chciał kochać! Więc zimny, śmiertelny całun zakrywał fatalną jego miłość. Te usta nie oddychały już, te oczy, które go z całą siłą przyciągały, nie patrzały więcej na ten biedny świat, zgasły na wieki! Biedna Klara, która go może kochała, swoją miłością rozłączyła życie dwoje małżonków! Słaba, czuła dusza, która chciała była dać radość swojemu przyjacielowi, a dała mu tylko nędzę serca karę, wyrzuty!... Czyż była to jej wina? Winnym nie byłże on sam? Winnym podwójnie, winnym naprzeciw żyjącej, naprzeciw umarłej.

Tysiączne podobne myśli krążyły po głowie młodego człowieka; wskutek dziwacznego postanowienia a raczej jakiegoś mistycyzmu literackiego, Paweł sobie powiedział, że pójdzie oddać ostatnia usługę zmarłej. Byłoby to pożegnaniem ostatniem. Zresztą to jego obowiązek.

Renée zrozumie to również; kto wie czy nie będzie mu wdzięczną, jeżeli pójdzie złożyć na trumnę kilka niewinnych kwiatów połączonych z przebaczeniem.

Paweł poszedł do kościoła, uklęknął w jakieś ławce, i rozmyślał przy tej ciszy, która sprowadza śmierć przy tem żółtem świetle tysiąca świec jarzących około kwiecia w którem snem wiecznym spoczywała biedna Klara.

...Czemuż teraz przypomniała mu się inna msza święta; ta podczas jego ślubu. Przecież wówczas śpiew był wesoły, radośny, a ten jest smutnym pożegnalnym: tamta msza miała wyjednać szczęście dla żyjących, ta zaś na życie wieczne na innym zupełnie świecie. Lecz podczas tych dwóch ceremonii panował równie poważny nastrój; dekoracja kościoła była ta sama i to właśnie przypmniało Pawłowi dzień jego ślubu.

I zdawało mu się, że te dwie kobiety uśmiechały się do siebie, jedna mówiąc:

— Przebaczam!...

A druga...

— Kochaj w spokoju...

Wszyscy się zbliżali do katafalku, Paweł szedł również i jak we śnie za innymi pokropił umarłą. Potem prędko wybiegł z kościoła nie chcąc nikogo spotkać, chciał dłużej myśleć tak poważnie, więcej nawet, tak nabożnie.

Prawie nazajutrz otrzymał list Renée: przypuszczał, że się dowiedziała o śmierci, że już mu przebaczyła i pod pretekstem choroby przyjaciela wzywa go czemprędzej.

Przeto nie namyślał się ani minuty i za kilka godzin jechał do Rzymu.

(C. d. n.)

dzielnica Withechapel jest ponownie do gruntu wstrząśnioną, zbrodnią jaką w ostatnich dniach dokonano na jednej z jej ulic. Tym razem morderca obrał sobie za przedmiot swej zbrodni znowu kobietę, ale staruszkę, siedmdziesięcio letnią, którą literalnie zarznął. Jestto niepodobieństwem, aby mógł bezkarnie podobne zbrodnie popełniać jeden człowiek, raczej w istocie przychodzi przypuścić, iż szajka cała, może sekta religijna, trudni się tem strasznem rzemiosłem.

Paryski humor. Tomy bawi się w ogrodzie. W wesołej zabawie upada kilka razy i powraca od stóp do głowy zabłocony, mama gniewa się bardzo. „Mogłeś przynajmniej szanować twoje nowe spodenki". „Ależ mamo — broni się Tomy — zaręczam ci, że ani razu przed upadkiem nie miałem czasu zdjąć majtezek".

Pewien baron powraca z długiej podróży do Londynu. „Nie przywiozłeś mi nic — zapytuje go żona. „Przeciwnie, najdroższa. Przywiozłem ci — mówi, dobywając zegarek — dokładny czas obserwatorjum w Greenwich. Teraz jest godzina 11, minut 45, sekund 52".

Dwóch przyjaciół spotyka się po długiej rozłące: „Przypominasz sobie pannę Chapoteau, z którą niegdyś tak wiele tańczyliśmy?" „O doskonale! Pamiętam każdy jej rys. Była piękną, ale djabelnie fantastyczną, lekkomyślną i zarozumiałą. Mówiłem sobie nieraz: biada nieszczęsnemu, który się z nią ożeni". „Ah! od trzech lat jest ona moją żoną"!

„O pani! znam mężczyznę, który codziennie odbiera setki listów miłosnych". „Jakżebym chciała go poznać. Musi to być śliczny Don Juan". „Wcale nie — jest listonoszem".

Zabytek artystyczny. W roku 1850. w czasie pożaru biskupiego pałacu w Krakowie, zostały spalone cenne obrazy i portrety, znane tylko z opisów. Obecnie dr. Rewoliński z Radomia, bawiąc dni kilka w Warszawie, nabył od kogoś album z kopiami owych obrazów, wykonanemi ręcznie przez śp. artystę malarza Kurowskiego. Cenne rysunki z owego albumu nie były dotąd reprodukowane.

Ujęcie opryszka. Z Orshowicy w Sławonji donoszą o ujęciu przez żandarma, Pintera, głośnego w okolicy herszta bandy opryszków, Józefa Horvatha, znanego pod mianem „Bakonaya". Przy uwięzionym, utrzymującym, iż się zwie Aga, znaleziono nabity rewolwer. Poznano Horvatha po dwóch bliznach, jakie w listach gończych opisano dokładnie. Ujęty opryszek odpowiadać będzie za następujące mordy: zastrzelił mianowicie jednego porucznika, jednego leśnika, dwóch żandarmów, dwóch zaś innych ranił ciężko. Niedźwiedziej to siły rabuś, za którym od lat siedmiu uganiały się daremnie policja, a który już kilkakrotnie uciekał z więzienia. Obecnie z związanemi rękami i nogami przykuto go do pryczy, żandarmi zaś dniem i nocą nie spuszczają go z oka.

Kronika brukowa. We wsi Wodniki pow. bóbreckiego skradł niewiadomy sprawca po rozbiciu kufra na plebanji złoty zegarek damski z takimże łańcuszkiem wartości 130 zł. na szkodę Eugenii D.

Z kaplicy katedralnej Boimów skradziono półmetrowy czarny krzyż, na którego jednej stronie był wizerunek Chrystusa, a na drugiej za szkłem osadzona relikwia.

W kościele OO. Bazyljanów przytrzymano wczoraj złodzieja Józefa R., który skradł z tacy na stoliku pozostawione 3 guldeny.

Wczoraj popołudniu w biały dzień dostał się przez okno do pomieszkania (przy ul. Karmelickiej l. 8) p. S., komisarza lwowskiej policji, czeladnik piekarski Kazimierz Rudnik vel Jakliez i spakowawszy do tłumoka suknie, bieliznę i inne przedmioty, znajdujące się w tym pokoju, chciał się z tą zdobyczą ulotnić, został jednakże spostrzeżony i dzięki energicznej pogoni lokatorów tego domu, schwytany. Zuchwałego złodzieja oddano policji do sądu.

Zmarli. W Mielcu zmarła po krótkiej słabości, Teodozja z Lewickich Bielska, siostra starosty Lewickiego.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu padał dwukrotnie deszcz nieznaczny, dziś pogoda.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 762 mm.

Prognoza na dobę d. 9. sierpnia (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku południo-zachodni, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby podniesie się do +19°C, stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza około 70% opad deszczu nieznaczny tylko, zresztą pogodnie. W poniedziałek niebo lekko zachmurzone, opadu nie będzie.

Odpowiedź redakcji. *Melomanowi.* Domysł szan. pana nieprawdziwy. Nasz stały sprawozdawca teatralny (Q) bawi od dwu tygodni za granicą.

Od Administracji. Dla dogodności osób przebywających na letnich mieszkaniach będziemy przez sezon kąpielowy przyjmować przedpłatę tygodniową, licząc z przesyłką pocztową po ct. 50 za każdy tydzień.

Ze wspomnień Tuillerów.

W d. 15. listopada roku 1871 zebrało się w Chislehurst kółko zdetronizowanego cesarza kółko przyjaciół z Francji. Rozmowa z kolei zwróciła się w stronę Paryża i ogólnego w epoce tej zamieszania pojęć wśród towarzystwa stołecznego. [illegible] zauważył ktoś z obecnych — tam z pewnością [illegible] różnych zdań się zapatrywań.

— Bezsprzecznie — zauważył cesarz — [illegible] w charakterze francuskim. Nie darmo [illegible] najrozmaitsze dałyby się odszukać opinie. Tu Napoleon zwrócił się do cesarzowej.

— Ty, naprzykład — rzekł — przedstawiasz zasadę legitymizmu. Fanatyczną byłaś zawsze wielbicielką hrabiego Chamborda. Podziwiam nawet jego przekonania.

Cesarzowa z uśmiechem przyznała słuszność mężowi.

— Pani, pani Lebreton — ciągnął dalej cesarz — trzymałaś z Orleanami; wiem, że dla Orleanów tego domu przechowujesz pewną podziwienie.

W rzeczywistości, tak panią Lebreton, lektorkę cesarzowej i wierną jej towarzyszkę na wygnaniu, jak i brata pierwszej, jenerała Bourbaki, wychowała królowa Marja Amalia. Oboje też często odwiedzali rodzinę królewską w Neuilly.

— Ty, Conneau — tu cesarz zwrócił się do [illegible] przyjaciela swego, — ty właściwie jesteś komunistą i zawsze [illegible] zasadami. Nieprzyjacielem byłeś [illegible], istnym karbonarjuszem i członkiem tajnych towarzystw florenckich.

Uwaga ta Napoleona pobudziła wszystkich do śmiechu; cesarz [illegible] ton żartobliwy i już z całą powagą mówił dalej:

— Dziwną doprawdy drogą tworzą się bajki. Słyszeliście zapewne, że i ja swojego czasu miałem być spiskowcem, członkiem tajnego włoskiego stowarzyszenia. Stanowisko moje późniejsze względem Włoch na bajce tej opierano, opowiadano nawet, iż w przeddzień stracenia go odwiedzałem w więzieniu Orsiniego, chcąc mu ułatwić ucieczkę, Orsini jednak wolności odmówił... Przyczyną bajek tych było, iż brat mój starszy, ks. Ludwik Napoleon, który przy ojcu we Florencji mieszkał, w ścisłych pozostawał stosunkach z młodzieżą włoską, nienawidzącą rządów austrjackich Ty wiesz, Conneau, iż biedny brat mój najlepszym był człowiekiem, a e też i najlekkomyślniejszym. Ja mieszkałem wtedy przy matce w Szwajcarji, zamłody byłem na to, aby czem innem, prócz studjami wojskowemi, zajmować się. We Florencji bywałem rzadko, za to brat mój, którego powszechnie zwano wtedy ks. Ludwikiem, odwiedzał często Arenberg. Po śmierci brata przyjąłem imię jego i od tej pory występowałem jako ks. Ludwik Napoleon. Zmarł młodo, we Francji nie znano go prawie, to też później mieszano nas z sobą i ztąd urosła baśń o związkach moich z karbonarjuszami.

— Ależ, ojcze — odezwał się po chwili cesarzewicz — nazwałeś matkę legitymistką, panią Lebreton orleanistką, dr. zaś Conneau republikaninem, któż więc tu reprezentuje cesarstwo?

Cesarz przygarnął do siebie syna i pieszcząc go, rzekł:

— Cesarstwo? Cesarstwo przedstawiasz ty!

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertoar teatralny:** Dziś w sobotę w Teatrze letnim „Perichola", operetka w 3 aktach Offenbacha.

Jutro w niedzielę po południu o godz. wpół do 4. „Bajadera", krotochwila w 3 aktach: wieczorem „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Edw. Audrana. Jedenasty występ ansamblu corps de balletu opery della Scala w Medjolanie, a to panny Erminii Seregni, primaballeriny i baletnic panien: Emilji Schena, Isoliny Sipamenti, Giny Ripamonti Carlotty i Passoni.

W poniedziałek 10. przedstawienie składane: 1) po raz pierwszy „Dziadek", sztuka w 1 akcie Petit'a, tłum. Oracza, 2) po raz drugi „Buty pana kapitana", krotochwila w akcie Parfait'a, 3) Balet, występ ensemblu baletowego teatru dela Scala w Medjolanie i 4) po raz pierwszy „Nocleg w Apeninach", operetka w 1 akcie A. hr. Fredry z muzyką Kuczkiewicza.

We wtorek „Kapelan", operetka w 3 aktach Millöckera.

— P. **Józefa Szlezyglerówna** znakomita śpiewaczka warszawska daje dnia 10. b. m. koncert w Krynicy z następującym programem: 1. Chopina Scherso, odegra p. Wąsowska, 2. Arja z Hugenotów odśpiewa p. Schlezygier, 3. Na skrzydłach pieśni Mendelssohna, Liszta i Tarantella Moszkowskiego, p. Wąsowska, 4. Moniuszki o Zosi sieroci, Chopina, Ptaszyna — p. Szlezygier, 5. Chopin Imprempte i Walc — p. Wąsowska, 6. Polonez z Mignon — p. Szlezygier, 7. Liszta Rapsodja — p. Wąsowzka, 8. Moniuszki Wiosna i Chopina Kochaj mnie — p. Szlezygier. Program piękny a imiona dwóch pierwszorzędnych wirtuozek zachęcające w wysokim st pniu.

— **Lwowski salon sztuk pięknych** otrzymał na wystawę kilka zajmujących nowości. Z obrazów większych rozmiarów przybyły prof. Gersona „Chrzest Litwy", Popiela Tadeusza „Po burzy", Rosena „Bitwa pod Stoczkiem", Styki „Komunia Matki Boskiej", Stasiaka „Hr. Henryk i Pankracy", oraz „Portret pastelowy panny Maryli Młodnickiej" pędzla panny Buttgereis z Monachium.

W połowie tego miesiąca ujrzymy na naszej wystawie kilkanaście prac artystów warszawskich.

Dział ekonomiczny.

— **Spółka handlowa.** Z Zakopanego donoszą, że 4. bm. odbyło się tam pod przewodnictwem posła Władysława hr. Koziebrodzkiego, pierwsze walne zgromadzenie nowozawiązanej „Spółki handlowej w Zakopanem", stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, którego celami i środkami do osiągnięcia takowego są: 1) Nabywanie i sprzedawanie, oraz pośredniczenie w kupnie i sprzedaży wszelkich towarów. ze szczególnem uwzględnieniem wyrobów krajowych. 2) Zaznajamianie członków Spółki z produkcją krajową i rozbudzanie zainteresowania się handlem i przemysłem krajowym. 3) Dostarczanie członkom dobrych, niefałszowanych artykułów spożywczych i innych do domowego użytku, po cenach umiarkowanych. 4) Zakładanie we własnej administracji sklepów i składów, we wsiach, miasteczkach i wszędzie, gdzie tego cel i interes Spółki wymagać będzie. 5) Pomaganie członkom, dającym odpowiednią rękojmię, kredytem i towarami do samoistnego zakładania handlów. 6) Udzielanie członkom zaliczek na towary, oddane przez nich Spółce w komisową sprzedaż.

Dotychczas wpłynęło od członków-założycieli 161 udziałów po 100 zł., między którymi znajdują się jako w ostatniej chwili zgłoszeni i Henryk Sienkiewicz, kilku Czartoryskich i Tyszkiewiczów, ks. Sapiehowie i w. i.

Do rady nadzorczej Spółki wybrani zostali na lat sześć: Władysław hr. Koziebrodzki, Władysław hr. Zamoyski, Erard W. Ciechomski, dr. Chramiec, Langie Kazimierz i Jan hr. Tyszkiewicz. Uchwalenie statutu i ukonstytuowanie się Spółki odbyło się wobec notarjusza.

Po ukończeniu walnego zgromadzenia odbyła posiedzenie rada nadzorcza i wybrała prezesem W. hr. Koziebrodzkiego, zastępcą jego W. hr. Zamoyskiego, sekretarzem Kr. Langiego, zastępcą jego J. hr. Tyszkiewicza, zaś dyrektorami Spółki mianowała tymczasowo pp. Manieckiego i Dembowskiego. Czynność swoją rozpoczyna Spółka z początkiem września rb. Nowej Spółce! Szczęść Boże!

— **Traktaty handlowe.** Z Wiednia donoszą pod d. 8. sierpnia. Wczoraj odbyła się w ministerstwie spraw zagranicznych konferencja delegatów dla traktatu handlowego Austrji i Niemiec ze Szwajcarją. Jak donoszą dzienniki, postanowiono przerwać przez kilka dni wspólne rokowania, aby delegaci mogli zasięgnąć instrukcji od swoich rządów. Według *N. fr. Presse* rozpoczną się rokowania handlowe z Włochami 17. bm.

— **Targ zbożowy.** Lwów dnia 8 sierpnia. Dziś notujemy za 100 klg r. loco Lwów: Pszenica gotowa 9.50 do 10.—, nowa 8.75 do 9.25, żyto gotowe 7.50 do 8.—, nowe 7.— do 7.50, owies obroczny 7.— do 7.50, nowy 5.— do 5.25, jęczmień nowy 5.— do 6.—, rzepak nowy 13.— do 13.50, groch 5.— do 6.50, wyka—.— do—.—, bobik—.— do—.—, hreczka—.— do —.—, kukurudza—.— do—.—, chmiel za 56 kgl. 50.—do 55.—, koniczyna czerwona —.— do —.—, konizyna biała —.— do —.—, koniczyna szwedzka —.—do —.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco krajowy skład 16.50 do 17.—, na termina 12.75 do 13.25.

Tendencja bardzo stała, popyt na żyto (szczególnie gotowe) i pszenicę bardzo ożywiony, podaż jednak słaba, wskutek czego cena tych produktów codzień się wzmaga.

Popyt na żyto i pszenicę z zagranicy dotychczas słaby, gdyż wskutek wyższych notowań lokalnych wywóz zboża za granicę nie daje jeszcze odpowiednego rachunku.

Bank rolniczy przyjmuje zamówienia na wszelkie nasiona, jako to banatkę oryginalną, krajowej produkcji, „donkę" bardzo plenną (14 cetn. m. z 1 cetn.) oraz na wszelkie odmiany pszenicy i żyta jakoto montańskie, trzcinowe, szampańskie itd., niemniej na sztuczne nawozy, maszyny rolnicze i płachty, w najlepszej jakości i po najtańszych cenac.

— **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od dnia 25. lipca do dnia 1. sierpnia b. r. bez opłaty akcyzowej. Pszenica 9.60 do 10.05, żyto 7.60 do 7.95, jęczmień browarny 5.90 do 6.25, Jęczmień pastewny 5.15 do 5.50, owies 7.05 do 7.35, hreczka 8.60 do 9.10, kukurudza zeszłoroczna 6.25 do 6.75, proso —.— do —.—, groch do gotowania 6.50 do 7.—, groch pastewny 5.—do 6.—, soczewica —.— do —.—, fasola 5.50 do 5.75, bobik—.— do—.—, wyka 5.— do 5.25, koniczyna 40.— do 45.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—, tymotka —.— do —.—, anyż rosyjski 22.— do 23.—, anyż płaski 22.— do 24.—, kminek 17.— do 19.—, rzepak zimowy 12.25 do 13.25, rzepak na jesień 13.— do 14.—, rzepik zimowy —.— do —.—, rzepik letni —.— do —.—, lnianka 8.75 do 9.25, nasienie lniane 10.75 do 11.50, nasienie konopne—.— do —.—, chmiel 71.— do 89—, nafta zwykła 14.25 do 15.25, nafta salonowa 16.50 do 17.50, Spirytus 10.000 literpercent kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 52.05 do 52.35.

— **Wiedeń** 8. sierpnia. (Tel. *G. N.*) Pszenica na jesień 10.08, na wiosnę r. 1892 10.54, żyto na jesień 9·57, owies na jesień 6.17.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 8 sierpnia 1891.

Lwów: Pszenica 9·50 do 10·30, żyto 7·50 do 7.70 owies obroczny 7.50 do 7·85, jęczmień 7·— do 7.50, rzepak 12·— do 13·50, groch —·— do —·—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 9.50 do 10.10, żyto 7·— do 7·50 jęczmień browarny 6·— do 6·75, owies 7·— do 7·50, groch 6·— do 10·—, wyka —·— do —·—, rzepak 12·— do 13·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 41·— do 48·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 9·25 do 10·—, żyto 7.25 do 7·50, jęczmień 5·75 do 6·50, owies 6·90 do 7·15, groch 6.— do 10·50, wyka —·— do —·—, rzepak 12·— do 13·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 41·— do 47·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—.

Jarosław: Pszenica 9·75 do 10·50, żyto 7·60 do 7·80, jęczmień 6·25 do 7.25, owies 7·50 do 8·—, groch 6·30 do 9·75, wyka —·— do —·—, rzepak 12·25 do 13·60, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od —·— do —·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 17·— do 17·50.

Żyto bardzo poszukiwane. Kupcy chętni do zawierania transakcyj z dostawą jesienną. Podaż ograniczona, gdyż producenci wyczekują jeszcze lepszych cen.

Ostatnie wiadomości.

Kölnische Zeitung donosi z Petersburga, że admirał Gervais wyraził był życzenie, aby mógł ze swoimi oficerami być obecnym na paradzie carskiej w Krasnem Siole, lecz nie przysłano im zaproszenia, chcąc uniknąć ponownego nieuchronnego odgrywania marsylianki. Dalej donosi toż pismo, że w Moskwie zanieśli oficerowie rosyjscy admirała Gervais na barkach wśród dźwięków marsylianki do kasyna.

Petersb. Wiedomosti przemawiają za rychłem wysłaniem eskadry rosyjskiej do Francji, tytułem rewizyty.

W berlińskich kołach politycznych uważają, że poruszenie ponowne sprawy egipskiej przez Turcję, jest pierwszym widocznym rezultatem wydarzeń w Kronsztadzie. Dzienniki omawiają tę kwestję wyczerpująco, i wypowiadają zdanie, że Porta otrzymała od Francji pobudkę do poruszenia sprawy egipskiej.

Francuzki zarząd kolonij otrzymał z Librexille, od Brazzy (ajenta francuskiego w środkowo-południowej Afryce) pismo z d. 15. lipca br. z doniesieniem, że Crampel z czterema towarzyszami zamordowany został dnia 9. kwietnia. Późniejszy telegram Brazzy donosi, że nie ma realnych dowodów śmierci Crampla.

Pisma paryskie z wielkiem zadowoleniem zapisują głosy pism rosyjskich, które w odwidzinach eskadry francuskiej w Portsmouth upatrują świeży dowód przywrócenia uroku potęgi Francji, a przyjęcie zaprosin przez Francję poczytują za dowód jej skłonności do pokoju. (Jak już dowodnie wiemy, Francja, jeszcze gdy zamierzała wysłać eskadrę do Kronsztadu, zawiadomiła w Londynie, że eskadrę tę także do portów angielskich wysłać zamierza).

Jak *Polit. Corr.* donosi, królowa Wiktorja nadała królewiczowi następcy włoskiemu order Podwiązki. (Order ten atoli nie może być nadawany katolikom).

Londyński *Standard* donosi z Shanghai: Ze strony Chin i Japonii czynia się starania o zawarcie ściślejszego sojuszu między oboma państwami, któryby rozwój handlu popierał i spotęgował siłę obu państw przeciw niebezpieczeństwom, grożącym im z zewnątrz.

Salisbury odpowiedział Rustemowi baszy, który jak wiadomo według rozkazu nadesłanego mu przez Portę, chciał rozpocząć rokowania w sprawie egipskiej, iż dlatego teraz nie może zadość uczynić życzeniom Porty, gdyż wszyscy koledzy jego już wyjechali albo też wkrótce wyjadą na ferje. On sam chętnie zrobiłby to ustępstwo dla sułtana.

Zresztą od czasu ostatnich rokowań upłynęło już cztery lata, podczas których stosunki w Egipcie wielce się zmieniły, potrzebuje on więc do rozpoczęcia rokowań nowego pełnomocnictwa, przeto musi w tej sprawie porozumieć się ze swymi kolegami, a o wyniku tych narad uwiadomi Rustema baszę w ostatnich dniach października.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Kraków d. 8. sierpnia. Król Aleksander serbski przybędzie do Granicy jutro; do Libiacza towarzyszyć mu będzie namiestnik hr. Badeni.

Wiedeń d. 8. sierpnia. Książę bułgarski wyjechał wczoraj do swoich dóbr węgierskich, gdzie kilka dni zabawi a następnie do Sofii wróci. Przed odjazdem odwidziła go cesarzowiczowa wdowa Stefania.

Praga d. 8. sierpnia, Z Medjolanu przybyć ma wkrótce grono gości, złożone z 150 osób, w celu wspólnego zwiedzenia wystawy.

Budapeszt d. 8. sierpnia. Komisja Izby posłów oświadczy w sprawie Ugron-Uzelac zapewne wymijająco, że chodzi tu tylko o usiłowanie naruszenia nietykalności poselskiej, że zatem sprawy tej dalej prowadzić nie należy. Minister Fejervary ma się tem zadowolić.

Budapeszt dnia 8 sierpnia. Sejm w przyszłym tygodniu zostanie odroczony aż do października.

Budapeszt d. 8. sierpnia. Przy obradach nad §. 2. przedłożenia o reformie administracyjnej, przemawiał Stefan Tisza. Skrajna lewica przerywała mu ustawicznie. Tisza zarzucał skrajnej lewicy, że nadużywa wolności słowa i praw, przysługujących posłom.

Hr. Apponyi oświadczył, że nie jest wrogiem reformy administracyjnej, że sam wskazywał rządowi wyjście z niemiłej sytuacji, i popierał rząd, pomimo, że propozycje jego odrzucono. Trudno wszakże dziś odeń wymagać, aby znów wskazywał rządowi drogę, którą ma kroczyć. Zdaniem hr. Apponyi'ego powinien był rząd albo rozwiązać sejm, albo przedłożenie swe całkiem z porządku dziennego usunąć. Mowę Apponyi'ego przyjęto okrzykiem „Eljen".

Hr. Szapary rzekł, że rząd na tej drodze, którą obrał, dojdzie do bardziej pozytywnych rezultatów, aniżeli gdyby był usłuchał rad Apponyi'ego. Reforma administracyjna — rzekł prezes ministrów — przeprowadzoną zostanie przez ten rząd, przez ten gabinet i przez tę większość.

Sejm przyjął paragraf drugi wedle wniosku prezesa ministrów. Przeciwko przyjęciu głosowała umiarkowana opozycja. Trzecie czytanie tego paragrafu odbędzie się dziś.

Warszawa dnia 8. sierpnia. Tegoroczne manewry rosyjskie odbędą się między Zgierzem, Modlinem i Warszawą. Przybędzie na nie o wiele więcej niż zwykle oficerów francuskich, ale inne także państwa będą przez swoich oficerów reprezentowane.

Berlin d. 8. sierpnia. *Nationalztg.* dowiaduje się, że trzy miasta bucharskie otrzymają załogę rosyjską. Z tych najważniejszy jest Tarmer, naprzeciw afgańskiego miasta Bałch, tylko o 5 do 6 godzin drogi od niego oddalony. Amu Darja jest tam bardzo płytki, i w danym razie można go w bród przejść. Jak już dawniej donoszono, podczas odwidzin emira bucharskiego w Petersburgu, mają kraj jego zająć wojska rosyjskie, jakoby dla utrzymania pokoju.

Vossische Ztg. donosi z Londynu, że na przyjęciu floty francuskiej w Osborne będzie obecnym Waddington (ambasador francuski w Londynie), ale Salisburego, który za urlopem do Dieppe wyjeżdża, nie będzie. Ks. Edynburski i ks. Connaught będą towarzyszyć królowej podczas zwidzania floty francuskiej.

Paryż d. 8. sierpnia. Dochody z pośrednich podatków przyniosły w lipcu o 1,600.000 fr. więcej, niż w lipcu roku zeszłego. W. ks. Aleksy spodziewany jest w Vichy we wtorek. Jak słychać, tegoroczny kurs szkoły wojskowej w St. Cyr otrzyma nazwę „promocji kronsztadzkiej". Według depeszy *Paix* z Conterets (gdzie bawi ambasador rosyjski br. Mohrenheim), miał Mohrenheim otrzymać z Petersburga szyfrowaną depeszę, że przymierze francuzko-rosyjskie jest faktem dokonanym. (Czyżby ambasador zdradzał treść depeszy szyfrowanej? — P. R.).

Paryż dnia 8. sierpnia, *Autorité* donosi, że Ribot zjedzie się w Szwajcarji z Giersem.

Belgrad dnia 8. sierpnia. W otwartym liście do patrjarchy carogrodzkiego wzywa go *Dnewni List*, aby działał przeciw propagandzie katolickiej w Turcji, jako protęgującej wpływ Austro-Węgier.

Belgrad dnia 8. sierpnia. Na wiadome wywody *Nowego Wremienia* odpowiada *Widelo*, że Serbia niczego się nie może spodziewać po przyjaźni francusko-rosyjskiej. Wyrzut *Wremienia*, że Polacy nie chcą wtórować uniesieniom Rosjan, jest niesłuszny wobec wielkiego udręczenia Polaków.

Petersburg d. 8. sierpnia. Publiczność tutejsza bardzo oziębłe przyjmuje gości swoich serbskich, co tem bardziej uderza po manifestacjach dla Francuzów. Risticz i Persiani (poseł rosyjski w Belgradzie) pilnie konferują z Giersem; jak słychać, chodzi o ulepszenia w stosunkach handlowych i o traktat handlowy.

Petersburg d. 8. sierpnia. Znany jako Eugeniusz Lwow korespondent *Nowego Wremia*, podnosi w relacji swojej z Moskwy co do pobytu tamże młodego króla serbskiego wyraźnie, że odwidziny tego króla żadnego zgoła nie mają znaczenia politycznego. „Celem jedynym jego odwidzin jest naocznie poznać Rosję. Rejencja zamierzała edukację króla zakończyć podróżą po Europie, król jednak rozwija się tak szybko, że podróż tę już obecnie uznano za możliwą. Że przybył równocześnie z pobytem floty francuzkiej w Kronsztadzie, to czysty przypadek, i w żadnym nie stoi związku z kwestją sojuszów europejskich".

Petersburg d. 8. sierpnia. Koło Charapetowo, stacji kolei Dońskiej, odkryto bogate kopalnie żywego srebra.

Rzym dnia 8. sierpnia. Ze sfer watykańskich zaprzeczają twierdzenia Crispiego w *Contemporary Ruview*, jakoby Francja wywierała presję na Watykan celem przeszkodzenia pojednaniu jego z Kwirynałem (królem włoskim).

Lizbona d. 8. sierpnia. Świeżo aresztowani burzyciele pokoju będą oddani sądowi wojennemu. Od 2. b. m. uwięziono 89 osób, między temi 54 rannych. Ogółem jest 182 rannych w szpitalach. Lekko ranni ukryli się. Do Bragi i Oporto wysłano świeże wojska. Załoga w Lizbonie i Oporto stoi ciągle skonsygnowana w pogotowiu.

Londyn d. 8. sierpnia. W traktującej się właśnie akcji Francji i Anglii z powodu ostatnich prześladowań Europejczyków w Chinach wezmą także udział Niemcy i Rosja.

Londyn dnia 8. sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Konstantynopola, że Porta poleciła władzom macedońskim, aby dozwalały Bułgarom swobodnego wypełniania ich zwyczajów religijnych.

Konstantynopol d. 8. sierpnia. Do epidemii cholery w Mecce, przyłączył się tyfus nagminny.

Wiedeń dnia 8. sierpnia godz. 1 min. 40 po połudn. Akcje kredytowe 288·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 86·60. Akcje węgierskie Banku kredytowego 334·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 155·50. Akcje Unionbanku 232·75. Akcje kolei Karola Ludwika 210·—. Akcje kolei Północnej 271·50 Akcje kolei Południowej (Lombardy) 95·50. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 282·12. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 241.—. Akcje kolei węgiersko-północnowschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 152·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 162·—. Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 209·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 205.75. Akcje Bankvereinu 111·—. Rosyjski rubel papierowy 125·50.

$4^{2}/_{10}\%$ renta wspólna 92·30. 5% renta austr. papierowa —·—. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 104.45. 5% renta węg. papierowa 101·70. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 8. sierpnia. (Z Izby handlowej)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	209·50	212·50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w	239·50	242·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	302·—	305·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·60	101·30
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
„ „ „ $4^{1}/_{2}$% los w 50 lat	98·50	99·20
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% los w 51 latach	98·90	99·60
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·40	98·10
„ „ „ „ 4% los. w $41^{1}/_{2}$ l.	95·80	96·50
„ „ „ „ $4^{1}/_{2}$% los. w 52 l.	99·60	100·30
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·50	96·20
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^{1}/_{2}$%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·30	105·—
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93·—	93·70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·25	101·95
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 $4^{1}/_{2}$%	98·50	99·20
„ „ 4%	91·60	92·30
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·75	23·75
Losy miasta Stanisławowa	27.—	29.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·54	5·64
Napoleondor	9·34	9.45
Półimperjał rosyjski	9·55	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·28	1·38
Rubel rosyjski papierowy	$1·25^{1}/_{2}$	$1·27^{1}/_{2}$
100 marek niemieckich	57·70	58·30

Przyjechali do Lwowa
dnia 8 sierpnia.

Hotel Zorżo. T. Loebl z Berna. M. Darowska z Jazłowiec. Z. ks. Czartoryski z W. Ks. Poznańskiego. K. Liebl, A. Bäumel z Wiednia. O. Schnell z Wiednia.

Hotel Centralny. A. Ostrowski z Sokala. A. Drabniewicz z Cieszanowa. M. Winternitz z Eisel. B. Lustig z Budapesztu. Polański z Rudnik. Pawlikowski z Węgier. G. Tuma, M. Löw z Pragi. M. Tapkowski z Tarnopola. Jackowski z Powitny. E. Tauber, S. Polak z Drohobycza. S. Salter z Czerniowiec.

Hotel Krakowski. E. Ujejski z Lubsza. I. Pokiński z Mielca. S. Dankner z Tarnopola. L. Masiuk z Mościsk.

Hotel Kuhna. I. Kaczanowska z Przemyśla. P. Kincy z Lubienia. Ks. I. Matkowski z Podlisek. I. Olszański z Cieszanowa. W. Reszytołowicz z Rosji. I. Wilczek z Żółtaniec.

Hotel Warszawski. M. Kirchenberger z Czortkowa. I. Kolanoh z Wiednia. A. Iwański z Doliny. K. Hochleitner z Bolechowa. A. Arciszewski z Poborylec. W. Traczewski z Czernuszowiec. F. Horodyski z Plchna.

95

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

I Marcela siedziała milcząca, ze sercem ściśnionem, słuchając tych namiętnie wymienianych grubych cyfr, szukając w myśli, w jaki sposób ośmieli się prosić o pożyczkę pięciuset franków w tym domu, pochłoniętym przez spekulację, tonącym w gromadzie dzienników finansowych, których reklamy upajały marzeniami. Wreszcie przy deserze odważyła się powiedzieć: potrzebuje koniecznie pięciuset franków, mają im sprzedać rzeczy i ma nadzieję, że rodzice w nieszczęściu tem nie zechcą ich opuścić. Ojciec po pierwszych zaraz słowach spuścił głowę, zakłopotanym wzrokiem spojrzawszy na żonę, ale matka odmówiła głosem stanowczym. Pięćset franków! skąd je wezmą? Wszystkie ich kapitały są zaangażowane w operacjach giełdowych, a zresztą dodała, kończąc swą zwykłą piosnkę: kiedy się wyszło za mąż za głodomora, człowieka, który pisze książki, to należy ponosić skutki swojej głupoty i nie usiłować spadać na kark rodzicom. Nie! ona nie ma ani grosza dla próżniaków, którzy z pięknie udaną wzgardą dla mamony marzą o korzystaniu z pieniędzy innych. I pozwoliła odejść córce. Biedna Marcela wyszła zrozpaczona z bolem w sercu, nie poznając swej matki, tak dawniej rozsądnej i dobrej dla niej.

Szła bezmyślnie przed siebie, patrząc w ziemię, jakby tam spodziewała się znaleźć pieniądze. Nagle przyszło jej do głowy zwrócić się do wuja Chare i natychmiast pobiegła w stronę ulicy Nollet, chcąc zastać go przed wyjściem na giełdę. W mieszkaniu starego kawalera słychać było jakieś szepty i śmiechy dziewczęce. Jednakże gdy otworzyła drzwi, zastała kapitana samego, spokojnie palącego fajkę. Dowiedziawszy się, jaki powód sprowadza do niego siostrzenicę, był prawie zrozpaczony i wściekły na siebie, wykrzykiwał, że nigdy nie miał stu franków zapasu, że z dnia na dzień zjada swoje drobne zyski na giełdzie, jak brudna świnia, jaką jest w istocie. Potem, usłyszawszy o odmowie Maugendrów, zaczął napadać na tych obrzydliwych skąpców, z którymi nie widuje się już od czasu, jak zwyżka kursu akcyj Powszechnych pomięszała im zmysły. W ubiegłym tygodniu siostra nazwała go dusigroszem, chcąc ośmieszyć jego grę ostrożną, dlatego że po przyjacielsku radził im sprzedać. Siostra jest jedną z tych, których nie żałowałby wcale, gdyby wszystko straciła.

I Marcela znalazłszy się znowu na ulicy z próżnemi rękami, musiała wreszcie iść do redakcji, by zawiadomić męża o tem, co się rano stało. Należało koniecznie zaspokoić Buscha. Jordan którego dzieła żaden wydawca dotąd nie nabył, wybiegł za poszukiwaniem pieniędzy, sam nie wiedząc gdzie zapukać, czy do przyjaciół, czy do jednego z dzienników, do których od czasu do czasu pisywał. Jakkolwiek błagał on żonę, aby wróciła do domu, Marcela, niespokojna, wolała pozostać na ławce w korytarzu redakcyjnym i tu zaczekać na niego.

Po odejściu córki, Dejoie, widząc Marcelę siedzącą samotnie, przyniósł jej dziennik.

— Może pani zechce sobie poczytać dla skrócenia czasu.

Podziękowała skinieniem głowy, a gdy nadszedł Saccard, udała wesołą i z uśmiechem powiedziała, że wysłała męża w jakiejś niemiłej sprawie, której sama załatwić nie miała ochoty. Saccard, który oboje małżonków bardzo lubił, chciał koniecznie, aby Marcela weszła do jego pokoju i tam czekała na męża. Podziękowała, mówiąc, że tu jest jej zupełnie wygodnie i dobrze. Przestał nalegać, gdyż w tejże chwili ujrzał niespodziaule baronową Sandorff, wychodzącą z pokoju pana Jantrou.

Uśmiechnęli się do siebie uprzejmie, jak ludzie, zamieniający ze sobą zwykły ukłon, aby się wobec innych nie zdradzić.

Jantrou w rozmowie z baronową oświadczył, że nie śmie jej nic doradzać. Był on coraz bardziej niepewnym, widząc solidność Banku Powszechnego, wobec wzrastających wysiłków zniżkowców. Niewątpliwie Gundermann zwycięży, lecz Saccard może trzymać się jeszcze długo, a nawet, być może, że grubo przy nim jeszcze będzie można zarobić. Zalecał cierpliwość i oszczędzanie obydwóch. Najlepiej, jego zdaniem, jest posiadać tajemnice jednego, okazując się dla niego uprzejmą tak, aby módz je zatrzymać dla siebie i korzystać z nich, lub sprzedać je innemu, stosownie do okoliczności. Wszystko to mówił spokojnie, nie knując żadnych czarnych spisków, zalecał niby żartem, ona zaś z uśmiechem obiecywała wtajemniczać go we wszystko.

— Więc ona ciągle tkwi u ciebie, twoja teraz kolej? — odezwał się ze zwykłą brutalnością, wchodząc do gabinetu redaktora.

Jantrou udał zdziwienie.

— Kto?... A! baronowa?... Ależ ona pana tylko ubóstwia. Przed chwilą jeszcze sama mi to powiedziała.

— Nie broń się mój kochany. Kobieta, która gra na giełdzie, gotowa jest paść w objęcia posłańcowi z rogu ulicy, byle jej tylko poważne przyniósł zlecenie.

Jantrou obraził się mocno, ale ukrył to pod głośnym śmiechem, uparcie tłómacząc obecność baronowej w jego gabinecie jakąś kwestją ogłoszeniową, czy reklamową, w której — jak mówił — przyszła się go poradzić.

Zresztą Saccard wzruszeniem ramion odtrącił już od siebie daleko tę głupią kwestję o kobietę, kwestję — wedle jego zdania — żadnego znaczenia nie mającą.

Stojąc, to znów chodząc wzdłuż i wszerz po gabinecie, to przystając przed oknem, przez które widać było wiecznie padający szary deszcz, wynurzał on z siebie swą nerwową radość. Tak, znowu wczoraj Powszechne podskoczyły o dwadzieścia franków. Ale skąd się to u djabła bierze, że się sprzedawcy tak zawzięli? bo zwyżka byłaby doszła do trzydziestu franków, gdyby nie to, że ni stąd, ni zowąd na rynek spadła cała paka akcyj zaraz w pierwszej godzinie! Nie wiedział, że pani Karolina właśnie znowu sprzedała tysiąc ze swoich akcyj, walcząc sama przeciw tej zwyżce nierozsądnej i niewytłómaczonej. Zresztą stosowała się w tem do polecenia, jakie jej brat zostawił. Naturalnie Saccard nie mógł się skarżyć wobec ciągle wzrastającego powodzenia, ale jednak był podniecony tego dnia jakimś dreszczem wewnętrznym, na który składa się głucha obawa i gniew wściekły. Wrzeszczał, że podli żydzi zaprzysięgli jego zgubę i że ten łajdak Gundermann stanął właśnie na czele syndykatu, utworzonego jedynie po to, aby go znieść... Zapewniano go o tem na giełdzie i mówiono nawet o bajecznej sumie trzystu milionów, przeznaczonej przez syndykat na podsycanie zniżki. A!... zbóje!... A oprócz tego myślał jeszcze i o tem, czego nie powtarzał głośno, a mianowicie o innych pogłoskach, obiegających na giełdzie i z każdym dniem bardziej wyraźnych, o szeptach, podających w wątpliwość solidność Powszechnego, przytaczających nawet fakty o symptomatach zapowiadających bliskie trudności, chociaż wszystko to jeszcze ani na chwilę jednę nie zachwiało ślepej ufności ogółu.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).